Nr 244. Kraków 23 Października — Sroda. Rok 1867.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20 —	złr. 5 —	złr. 2
— we Lwowie . . .	„ „ 21	„ „ 5 c. 25	„ „ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ „ 24	„ „ 6	„ „ 2 c. 25
„ do Prus	„ tal. 17 sgr. 2	„ tal. 4 sgr. 8	„ tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ „ 21 „ 10	„ „ 5 „ 10	„ „ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	„ fran. 108	„ frank. 27	„ frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ „ 116	„ „ 29	„ „ 10
„ „ Belgii	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — Listy reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleksander Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31, w domu p. *Majewskiego*. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi N. 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein* i *Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial et Freund*.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 22 października.

Dzienniki centralistyczne wiedeńskie w ostatnich dniach z taką gwałtownością wystąpiły przeciw Polakom, że napadów tych przemilczeć nie możemy. Zbyt wiele zostalibyśmy im dłużni, gdybyśmy choć krótkiej nie dali im odpowiedzi.

Zaczniemy od *Pressy*, któréj oddamy sprawiedliwość, że jak zwykle, tak i w dzisiejszych zarzutach od tonu przyzwoitości nie odstąpiła. Znać, że ton ten nawet przy barwie centralistycznéj zachować można; gdyby nie *Presse*, wątpilibyśmy o tem. Żałuje *Presse*, że Polacy głosowaniem przeciw wnioskowi p. Mühlfelda osłabili w niéj przekonanie, iż są liberalnymi. I Niemcy według niéj wniosek ten uważali za niepolityczny; ale skoro raz postawiony został, wotowali za nim, aby ich nie posądzono, że są za konkordatem: było więc niepopularnie przeciw wnioskowi głosować. Dobrzy żołnierze powinni, chociażby o swéj zagładzie byli przekonani, w chwili boju dotrzymać placu, a nie wahać się i ustępować, jeżeli zarzutu tchórzostwa na siebie ściągnąć nie chcą. Żałujemy nawzajem, że *Presse* tak pięknych i prawdziwych zasad militarnych nie rozwinęła i nie utrzymywała, gdy w roku przeszłym niebezpieczeństwo Wiedniowi zagrażało. Żałujemy tem więcéj, że byłyby one wtedy na swojem miejscu, kiedy w parlamentarnéj sferze żadnego nie mają zastosowania. Tu nie chodzi, aby dotrzymać, ale aby politycznie postępować: a zatem, kiedy się ma przekonanie, że wniosek jest niepolityczny, a więc szkodliwy, rozum nakazuje wotować przeciw, choćby to niepopularnem być mogło. W każdym razie więcéj odwagi w głosowaniu według przekonania, choćby wbrew oklaskom galeryi, aniżeli przeciw przekonaniu, aby je pozyskać. Powiada *Presse*, że względy narodowe i polityczne nie są dostateczne, aby głosować niepopularnie, że Polacy zachwiali wiarę w swoją wolnomyślność, głosując tak niekonsekwentnie. I wylicza niekonsekwencye. Powiedzieliśmy, pisząc poprzednio, że konsekwencyi nie bronimy, ale oraz, komu przypisać należy, że jéj delegacya galicyjska utrzymać nie może. Przy otwarciu Rady państwa widzieliśmy, że zajmie ona takie stanowisko „jakie będzie mogła,“ a tem samem na konsekwencyę nie rachowaliśmy, bo przewidywaliśmy następstwa ustawy 2go marca, a usposobienie większości niemieckiéj dobrze wiadome nam było. Ale myli się *Presse*, mówiąc, że Polacy wotowali przeciw ustawom zasadniczym i w ogóle przeciw konstytucyi dla „formalnych“ względów. Wolne żarty, nazywać „formalnościami“ ciosy, które autonomia poniosła w konstytucyi. Polacy musieli być niekonsekwentnymi, bo tu właśnie o uratowanie od „zagłady“ chodziło, i po to ich sejm wysyłał. Wysyłał zaś deputowanych, a nie żołnierzy, nie na to aby „dotrzymali“ i głosowali popularnie, pomimo przekonania o zagładzie, ale żeby tak głosowali jak dobro kraju wymaga. Przekonaniu więc delegacyi i zgubnemu usposobieniu większości niemieckiéj niechaj *Presse* przypisuje postępowanie Polaków, nie zaś jakimś stronnictwom, o których marzy w łonie poselskiego koła: marzenia równie śmieszne jak owe nazwy ultramontanizmu i feudalizmu, któremi ich cechuje. Nareszcie powiada *Presse*, że jeszcze mogłoby nastąpić porozumienie między większością niemiecką a Polakami w kwestyi wyboru delegacyi do spraw wspólnych, ale mało ma nadziei, lubo w téj sprawie Polakom słuszność przyznaje. Wdzięczni jéj jesteśmy za to uznanie, lecz porówno z nią nie mamy złudzenia, jak o tem *Presse*, z którą nieraz w przedmiocie owego porozumienia się jeszcze w roku zeszłym dyskutowaliśmy, jest zapewne dostatecznie przekonaną.

Neue freie Presse w numerze z 18go b. m. odnalazła zdaje się to pióro, którem w roku zeszłym Słowian *hołotą* nazywała. I my więc także zmienić musimy nasze, którem jej poprzedniczce odpisywaliśmy, choćby dla tego, aby owej „słowiańskiej hołocie,“ którą tak strasznie pogardza, „miękkości“ zarzucić nie mogła. Pomijamy wyrażenia „politycznego wiarołomstwa i głupstwa;“ to tylko knajpą trąci, i obrażać nie może. Ale w zaciekłości swej grozi *N. fr. Presse*, że odtąd prawdy o Polakach ukrywać nie będzie i sięga odrazu w przeszłość, w rok 1863 i ówczesne znane całemu światu zamiary Polaków. Na niewdzięczność za doznane przez Niemców dobrodziejstwa narzeka, i usługi swe policyi ofiaruje, mówiąc, “że będzie mieć na oku ów płaszczyk czarnożółty, w który posłowie polscy teraz chętnie przybierać się lubią.“ Rozumiemy wybornie, jakie w tych słowach mieści się podejrzenie. W przeszłość sięgamy niechętnie, ale kiedy *N. fr. Presse* nas zmusza, to powiemy, że znajdujemy w niej pewne czasy, a w nich Breindlow, Berndtow i liczny poczet imion, któreby powinny raczej milczenie aniżeli skargi na niewdzięczność Polaków każdemu niemieckiemu dziennikowi nakazywać. Słusznie powiada *N. fr. Presse*, że świat znał zamiary Polaków w r. 1863; ale jakie były zamiary a nawet czyny tych panów w owej nieszczęsnej epoce, lepiej podobno, aby świat niewiedział. Płaszcz czarno-żółty noszą otwarcie Polacy, i znaczenia jego nic więcej nie dowodzi, jak bytność ich w Radzie państwa, która bolesną jest ofiarą dla dobra monarchii przez kraj cały złożoną. Ale gdybyśmy też zaczęli poszukiwać w *N. fr. Presse*, możeby nam się udało odkryć gotowy już płaszczyk „czarno-biały,“ chociaż go starannie ukrywa, w oczekiwaniu, czy się supremacya niemiecka w Austryi i tymczasem nie uda?... Grozi ona dalej rachunkiem surowym z Polakami co do autonomii, którego się nie mamy czego obawiać, bo ten już większość niemiecka w konstytucyi zrobiła; co do pieniędzy dla Galicyi, co do milionów, a i to nas także nie straszy, bo Galicya daje niezawodnie więcej milionów aniżeli bierze; wreszcie co do kwestyi wyboru delegacyi do spraw wspólnych, o tem nie wątpimy i z góry nań jesteśmy przygotowani. Zgoła *N. fr. Presse* obiecuje nas traktować jak Czechów, to jest jak Słowian, a dodaje, że nie ma obawy o nas, bo Polacy zawsze będą woleli Wiedeń — niż Moskwę. Daj go katu! zaprawdę, co się to z nami stanie! Jakie to szczęście, że *N. fr. Presse* wie tak pewnie, że wolimy Wiedeń, co z resztą, wie świat cały, co najzupełniejszą jest prawdą. Pozazdrościć jej możemy tego przekonania, tem bardziej, że co do nas, nie jesteśmy wcale pewni, czy ona woli Wiedeń od Berlina.

Skończymy na *Fremdenblacie*. I on też na Polaków! jak żaba w bajce co podnosi nogę, gdy konia kują. Wycieczka jego robi nam efekt petardy puszczonej przez ulicznika, a ułowionej w resztkach fajerwerku. Traktuje tę sprawę, jak owe anegdotki zbierane po zaułkach i przedmieściach wiedeńskich, na opowiadanie których zdaje się być stworzony. Jakże uszczęśliwiony *mit der Mortarageschichte*, chociaż wypadek lwowski do rzymskiego tak podobny, jak pięść do nosa. W polityce *Fremdenblattu* jeszcze kilka takich wypadków, a Austrya przepadnie, i tu zgadza się z temi z resztą, co konkordatowi Solferino i Königgraetz przypisują. Ale skąd *Fremdenblattowi* przyszło mówić o nerwach słabych, gdy mówił o Polakach? Szkoda, że nie okazał siły własnych przy tak dobrej sposobności, kiedy Prusacy pod Nikolsburgiem stali.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 20 października.

— r. Mimo, że wszystkie listy z Paryża mówią z wielką pewnością o bezzwłocznem wdaniu się Francyi czynnie w sprawę Rzymu, wszelako w tutejszym świecie dyplomatycznym, a nawet między tutejszymi ministrami są tacy politycy, którzy nie chcą dać wiary, aby taki zakrój obrał sobie rząd francuski. Utrzymują oni, że Francya nie zechce się rzucać w nowe niepewne zawody, które mogłyby ją na takie narazić w następstwach swych szkody, jak sprawa mexykańska. Zapatrywanie się takie jest, że tak powiem, nieco naiwne. Wielki błąd polityczny, jakiego się Cesarz Napoleon dopuścił, patrząc na rzeczy z jego stanowiska, nie leżał w zajmowaniu państwa papieskiego, lecz w zawarciu konwencyi wrześniowej, przedewszystkiem zaś w opuszczeniu Rzymu. Dopókąd wojsko francuskie stało w Rzymie i trzymało w swem posiadaniu przystań Civitavechia, Francya rozciągała niejako opiekę nad Włochami; usamowolnienie ich zaczęło się dopiero po odwrocie Francuzów z państwa kościelnego. Poznano się na tem w Paryżu, ale za późno, i nie mało żałowano tego kroku. Teraz zaś nastręcza się sposobność naprawienia owego błędu i na nowo włożenia jarzma na Włochy. Miałżeby Napoleon III niekorzystać z takiej sposobności? miałżeby puszczać ją mimochodem, kiedy cała konstelacya europejska pokazuje, jak pożądanem byłoby dla niego trzymanie Włoch w zawisłości? W przypadku wojny nad Renem, w przypadku wojny prusko-francuskiej, stanowisko Włoch może być pod pewnym względem decydujące w grupowaniu się przymierzy, tudzież rozstrzygnąć mogłoby losy walki, a to nie z powodu środków materyalnych, jakiemiby Włochy rozrządzać były w stanie, lecz z powodu konieczności oglądania się na Włochy Austryi i Niemiec południowych. Niechby Włochy stanęły po stronie Francyi, a daloby się łatwo wciągnąć Austryę i kraje południowe niemieckie w wojnę i użyć równocześnie linii Renu i Menu za podstawę działań strategicznych; gdy przeciwnie, w razie jeźliby Włochy z Prusami się związały, Niemcy południowe dostałyby się między dwa ognie, a Związek północny odciąłby zupełnie Austryę od Francyi i tę ostatnią odosobnił.

Z tych powodów interwencya francuska w Rzymie zdaje się być więcej niż prawdopodobną, właśnie jak przed trzema tygodniami politykę represyjną Rattazzego względem Garibaldego i stronnictwa czynu należało brać za rzeczywistą, nie zaś jak teraz utrzymują, że była prostą komedyą. Doniosłem był wam zaraz po aresztowaniu Garibaldego na podstawie doniesień florenckich i londyńdyńskich z dobrego źródła pochodzących, że ani rząd włoski ani emigracya włoska nie łudzą się pod względem niebezpiecznych następstw taktyki Garibaldego. Gdy zaś mimo środków ostrożności Rattazzego i ostrzegań Mazziniego, wybuch przecież nastąpił i powstanie zaczęło przybierać charakter powszechny, chwiano się we Florencyi przez kilka dni, nie wiedząc czego się chwycić. Ta chwila wahania się, przypadająca w pierwszym tygodniu października, była o tyle dla powstania rozstrzygająca, że zaniechano policyjnych kroków represyjnych, albowiem niższe władze podzielały niepewność rządu i patrzyły przez szpary na to co się dzieje. W ten sposób powstanie wzrosło w siły, a ruch rozpostarł się i zorganizował, i przyszło do tego, że rząd musiał iść za popędem, któremu oprzeć się nie zdołał. Spróbowano przeto we Florencyi, skoro rzeczy tak daleko zaszły, skorzystać jak najwięcej z tego zuchwałego ruchu. Ale próba może się właśnie niepowieść, a Włochy zapłacą karę, że krętemi ścieżkami i fałszem chciały osiągnąć cel, który nie dał się jawnie i otwarcie dopiąć od razu, lecz pod wpływem tej jawności i otwartości byłby zwolna stawał się coraz bliższym.

Rozczarowanie może być przeto straszne. Od parę tygodni dali się otumanić i porwać owi zimni i rozważni politycy szkoły lombardzkiej i piemonckiej, którzy stanowczo potępiali projekta Garibaldego, a jego aresztowanie poczytywali za krok roztropny i potrzebny. Te zakulisowe zajścia i zabiegi odmiennych dążeń malowały się wyraźnie w dziennikarstwie. Żywy tego przykład daje mediolańska *Perseveranza*, niezawodnie najlepiej redagowany dziennik na półwyspie. Lubo należy ona do stronnictwa postępowego, i jest otwartą przeciwniczką Rattazzego, wszelako domagała się, aby Garibaldi podobnie jak każdy obywatel, co narusza prawa kraju, stawiony był przed sąd, i piorunowała na tych, którzy podczas trzymania jenerała w Alessandryi, chcieli podburzyć żołnierzy do demonstracyi. W dziesięć dni potem, ten sam dziennik, który wcale nie bawi się w polityczne fantasmagorye, lecz wie czego chce i dokąd zmierza, otworzył subskrypcyę na składki dla komitetu rzymskiego. W dziennikach lżejszych i wrażliwszych, przemiana ta nastawała niekiedy w ciągu 24 godzin. Jest to przeto symptom świadczący, że ruch, z początku dzieło nierozwagi a może i podżegań obcych, owładnął wszystkie umysły, które zaczęły wierzyć w jego powodzenie i brały go za skrycie przez rząd popierany. Uwierzono więc, że rząd znający tajniki gabinetowe, uznał możność ruchu; gdy tymczasem wahanie się rządu samo jedno podniosło i ożywiło powstanie. Dziś rząd już nie kieruje statkiem, lecz jest wraz z nim porwany falą, i nie wie, czy przybije do przystani, albo na skałach się zdruzgota.

Wiedeń 20 października.

♯ Napaść, która mnie spotkała w *Gazecie Narodowej* za jedną z moich korespondencyj, nie dziwi mnie wcale, bo gazeta ta korzysta z każdej sposobności, aby wystąpić przeciw dziennikowi waszemu. Chciałbym tylko wiedeńskiemu korespondentowi *Gazety Narodowej*, który z taką świadomością siebie zowie się członkiem delegacyi polskiej, zrobić lekki zarzut ze stanowiska dziennikarskiego. Jakżeż to sobie tłómaczyć można, że korespondent ten, który mniema mieć tak dokładną wiadomość o sytuacyi politycznéj, a zwłaszcza o tem, co się dzieje w wydziale konstytucyjnym, nie doniósł tam bezpośrednio *Gazecie Narodowej* o pozostawieniu sejmom prawa propinacyjnego; a przecież wiadomość ta była tak ważną, że warto było list o tem napisać. Dla czegóż czekał, aż nie poseł — jak się szyderczo wyraża — podał do wiadomości publicznéj i ocenił to, co zaszło w wydziale konstytucyjnym, i dla czegóż dopiero zabrał się do pisania po uchwaleniu ustawy o reprezentacyi państwa i po uzupełnieniu przezemnie pierwszego doniesienia datami szczegółowemi? Szanowny poseł zresztą nie zna podobno dążności niemieckiej większości w kwestyi propinacyjnej, i tego, co w Izbie się działo, jeżeli twierdzi, że Niemcy nigdy nie mieli zamiaru odebrania sejmom prawa propinacyjnego. W komisyi gospodarczej Izby poselskiej pracowano już nad projektem, według którego prawo propinacyjne bezwarunkowo zniesionem być miało. Z tego, co powiedziałem, wynika, że szanowny poseł nie zna dokładnie położenia rzeczy. Po tych kilku słowach osobistych, przechodzę do polityki.

Kwestya rzymska, obecnie bezwątpienia jest ogniskiem politycznem. Giełdy znajdują się w stanie gorączkowym i spadają coraz bardziej — co niezawodnym jest znakiem groźnego położenia. Mogę wam udzielić niektórych, bardzo ważnych szczegółów o najnowszem położeniu rzeczy. Doniesienie dzienników tutejszych, jakoby wojsko francuskie przeznaczone do wylądowania, znajdowało się już na morzu, nie jest prawdziwem. Rozkaz do odjazdu do dziś dnia z pewnością nie nadszedł z Paryża. W tej chwili rząd francuski nie ma też powodu do wydania tego rozkazu, ponieważ Wiktor Emanuel w liście własnoręcznym zapewnił Cesarza Napoleona, że zastosuje się do konwencyi wrześniowej. List ten doszedł dopiero wczoraj do Paryża, i musianoby mieć szczególne pojęcie o charakterze Wiktora Emanuela, gdyby przypuszczono, że przeniewierzy się słowu swemu w przeciągu dni kilku. Nic się nie stanie we Włoszech bez porozumienia z Francyą, a jeżeli Państwo Kościelne zostanie obsadzonem, nie wejdzie do niego samo tylko wojsko włoskie. Francya przygotowuje się na wspólną z Włochami okupacyą Państwa Kościelnego, a Napoleon wybrał już dowódzcę korpusu francuskiego do Włoch wyprawić się mającego, w osobie jenerała Failly.

Wobec ważnych zdarzeń, które się gotują za granicą, spoczywa dziś polityka wewnętrzna. Występują znowu mylne wieści o zmianie ministerstwa. Po powrocie p. Beusta z Paryża, wezmą się podobno do ułożenia ministerstwa parlamentarnego. To zdaje się być prawdopodobnem; ale mylnem jest niezawodnie, że p. Kaiserfeld w tym razie zostanie ministrem spraw wewnętrznych, a pp. Mende i Potocki ministrami bez tek; p. Kaiserfeld pokazał w wydziale konstytucyjnym, do czego nie jest zdolnym; Mende wprawdzie przez przyjaciół swoich daje się użyć do wszystkich kombinacyj, ale że hr. Potocki nie chce przyjąć teki, wspomniałem już dawniej, a położenie rzeczy od owego czasu wcale się nie zmieniło.

Wiedeń 21 października. Na 39 posiedzeniu Izby poselskiej przemówił w sprawie petycyi Marka Radamskiego ze Lwowa w sposób następujący

Poseł Z y b l i k i e w i c z: „Poczuwam się do obowiązku złożenia wysokiéj Izbie p o d z i ę k o w a n i a m e g o z powodu, że zajmuje się uważnie sprawą, która mojem zdaniem jest stosunkowo małoważną. Dziękuję zaś z téj przyczyny, ponieważ uważam to za dowód, że Izba od dziś dnia nie pójdzie za przykładami z czasów dawniejszych i nie zechce lekceważyć galicyjskich skarg i zażaleń, jeno uważnie takowe badać będzie (brawo z prawicy). Przypominam sobie bowiem, jak w dawniejszéj Radzie państwa lekceważono petycye przesłane z tego powodu, że w Krakowie na pewnych ulicach strzelano do ludzi, bez poprzedniego zawezwania ich do rozejścia się. Gdy zaś obecnie w sprawie małoważnéj mojem zdaniem, jak powiedziałem, petycya — a nawet nie petycya, tylko telegram, nie dając wyjaśnienia o istocie czynu — tak uważnie jest badaną, czuję się w obowiązku złożenia prześwietnéj Izbie podziękowania mego (żywe oklaski z prawicy).

Przechodząc do rzeczy saméj, chciałbym uspokoić pana posła Kurandę pod względem stosunków galicyjskich, zwłaszcza co się tyczy tolerancyi, i odpowiedzieć panu Schindlerowi pod względem historycznym, aby i jego uspokoić.

Kiedy Europa, c a ł a Europa z powodu religii — podczas wojen religijnych — tonęła we krwi, wtedy w jednéj tylko Polsce nie było wojny domowéj ani religijnéj, a co się tyczy żydów, jedna tylko Polska dała im przytułek, gdy cała Europa ich wypędziła; ztąd pochodzi, że do dziś dnia tylu jest żydów w Polsce. Ten duch tolerancyi nie zgasł jeszcze w Polsce, owszem żyje on, a podczas gdy wy, panowie, tyle się zajmujecie kwestyą konkordatu, wyznaję szczerze, że ja i Galicya nie znamy téj kwestyi. U nas nie ma konkordatu. Nie wiem, kiedy konkordat w Galicyi zaprowadzony został, i nie będę wiedział, kiedy zniesionym zostanie, z tym jedynie wyjątkiem, że ustanie wtedy sądownictwo duchowne w sprawach

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Otóż i listopad na niebie. Znać to na ziemi po opadaniu liści i opadaniu ludzi, których wiatr chłodny także z drzewa życia otrząsa. Nie pamiętamy tu tak wielkiej śmiertelności na ludzi niepospolitych, jak na progu tej zimy. Nekrologia zajmuje szerokie miejsce w kolumnach dzienników. Każda gałęź wiedzy poniosła dotkliwe straty: śmierć nie pominęła ani sztuki, ani literatury, ani nauki. Trzech znakomitych doktorów Lamballe, Trousseau i Velpau przenieśli się prawie jednocześnie do wieczności. Wkrótce za nimi poszedł doktor Bouley, biegły praktyk, głęboki filozof i znany dobroczyńca ubogich. Zdrowie Nelatona mocno zachwiane, budzi podobno uzasadnione obawy...

Zaledwie pogrzebano Bouley'a, aliści drugi niemniej potrzebny obywatel, inżynier Perdonnet, rozstał się z tym światem. Ten fundator oświaty ludowej w Paryżu, dyrektor Towarzystwa filotechnicznego — które w Sorbonie szafuje co wieczór tysiącom wyrobników zdrową wiedzę — najużyteczniejszym był pono dla ogółu. Celem jego, do którego zmierzał całe życie, budując drogi żelazne i oświecając najniższe warstwy społeczne, było zbliżenie ludów, zbratanie ich na jednym zagonie wspólnie pożytecznej roboty. Poważny ten i dzielny pracownik, nie czcił bynajmniej chwały: chętnie byłby on oddał całe żniwo wawrzynów Francyi za jedną ustawę korzystną dla ludzkości. Zapomną go tu prędko — jak wszystkich ludzi użytecznych, w których pełnem życiu nie ma miejsca na ekstrawagancye świetne, tak miłe oczom tłumu widzącego to tylko co błyszczy, a słyszącego to tylko co hałasuje.

Nagła śmierć Foulda — związanego z maszyną rządową, finansową i handlową — sięgnęła do głębi wszystkich materyalnych interesów; dotknęła nawet niematerialnych, bo bankier, minister, senator Fould, jako diletant, był także członkiem i dobrodziejem akademii Sztuk pięknych.

Pomijam zmarłych deputatów i przemysłowców, ludzi których nazwiska nie wyszły za granice Francyi, którzy jednak w kraju niepoślednie zajmowali miejsca, a skonem swoim poczynili widoczne szczerby we francuskiej społeczności. Takich jest nadzwyczaj wiele.

Jaki powód tej śmiertelności ścinającej wyższe głowy bez pomocy cholery i tyfusa? Różni różnie mówią.

Materyaliści upatrują powód niezdrowia w nadzwyczaj zimnej jesieni, zwiastunce srogiej zimy. Jakoż październik niemiłosiernie wystąpił z całym arsenałem śmierci: mgłą czarną, lodowatym wichrem i deszczem potopowym. Jaskółki przerażone, uciekły o parę tygodni pierwej, niż zwykle. Nawet wróble zdemoralizowane widocznie, straciły na humorze i rozmyślają smutnie na ołysiałych drzewach.

Jednak jeszcze nie było mrozu. Najczulsze na zimno rośliny, nasturcye, malwy, georginy, dotąd kwitną nie tylko w zaciszy. Liście niedawno opadać zaczęły — ślimaki nie szukają dotąd zimowego schronienia. Więc ciepło może jeszcze wrócić — a ludzi niekoniecznie groźba zimy zmiata.

Politycy szukają moralnego powodu śmiertelności: twierdzą, że ludzi myślących zabija niepewność — że gorsze od cholery są fałszywe wieści.

Zkąd powstają te nieustanne kłamstwa niecierpliwiące i rujnujące ludzi? Politycy utrzymują, że je rodzi chwiejna polityka francuskiego rządu. Nie mówi on nigdy krajowi jasno, gdzie idzie, a gdzie nie idzie; ztąd ciągły zmrok i łatwa do pojęcia płochliwość opinii publicznej. Francya nie wie, gdzie są jej sprzymierzeńcy, a gdzie nieprzyjaciele; widzi, iż rząd Prusom się zaleca, a na Italią gniewnie spoziera... Na jakichże więc podstawach oparty pokój? albo, w przeciwnym razie, kiedy wybuchnie wojna? Nie wiadomo.

I tak się ma ze wszystkiem. Z tych sprzeczności i wahań rodzą się fałszywe nowiny — z powietrza spada pokolenie samorodne plotek, które opada ludzi, toczy, krew im psuje i powoduje apopleksye... Śmiertelność ustanie — mówi opozycya — skoro rząd raz ogłosi program jasny, dotyczący wszystkich ważnych kwestyj na porządku dziennym będących. Jeżeli nie, mrzeć będziemy jak muchy, bo nie ma zjadliwszej trucizny nad niepewność.

Psychologowie znawcy dusz ludzkich w ogólności, a w szczególności dusz francuskich, inną znowu wskazują przyczynę śmiertelności: twierdzą oni, że Francuzi mrą z nudów. Zdaniem ich, Paryżanom brak przedmiotu zajęcia wyłącznego, powszechnego, który ni ztąd ni z owąd przybywa i staje się treścią życia. Przedmiot taki najczęściej nie ważniejszy od bańki mydlanej, a w Paryżu jedynie istniejący parę tygodni, ma swoją osobną nazwę: w narzeczu miejscowem zwie się *dada*.

Dada, jak szparag, wyrasta z paryskiego bruku w ciągu jednej nocy, i zajmuje ogół; w danej godzinie wabi wszystkich w jedno miejsce — podsyca rozmowę w salonach, klubach, resursach i kawiarniach. Takiem *dada* była Teresa, Hum, potiszomania, Azteki, Leotard, Pati, Jakób i tem podobne zjawiska.

Obecnie nie ma *dady*. Nie w czem innem jeno w braku takiego uczucia zwanego *engoument*, leży przyczyna ogólnej niespokojności i moralnej ciągawki często zabójczej.

Psychologowie może nie mają zupełnej słuszności, ale niewątpliwie są najbliżej prawdy. Paryżanie nudzą się jak dzieci pozbawione zabawki. W takiem położeniu umysł tych dzieci, już dość podchowanych, zwraca się chcąc nie chcąc, do spraw poważniejszych i ogromem ich się trwoży. Jeżeli rząd chce przywrócić spokój publiczny, powinien jak najspieszniej dać Paryżanom *dada*... byle jaką zabawkę — lalkę, poliszynela, pozytywek czy grzechotkę — ale prędko! Sławna kucharka Verona, gdyby wystąpiła w Alkazarze, to może prędzej uspokoiłaby Paryż, niż słowa *Monitora*. „Moje królestwo za konia!“ wołał niegdyś król Rodryg; *mon royaume pour un dada!* woła dziś rozgrymaszony Paryż tupiąc nogami...

Jeżeli pogłoska prawdziwa, 25 listopada odbędzie się otwarcie posiedzeń Izby: bez cesarskiej przemowy — na co Paryż odrzekł szyderczo: *Que le Gouvernement ouvrira les Chambres, mais n'ouvrira pas la bouche.* Kto im dogodzi? Mówi, źle — milczy, jeszcze gorzej. Niezadowoleni również z posągu *Prawa*, który postawiono obok pałacu Ciała Prawodawczego. Inauguracya odbyła się bez bębnów i trąby. Ponieważ nie chodziło ani o ministrów, ani o marszałka Francyi, administracya nie wykosztowała się na obrządek. Nie było ani urzędowego orszaku, ani przemowy, ani biesiady, ani wiwatów.

Przechodziłem tamtędy właśnie, kiedy robotnicy zrzucali resztę rusztowania. Skoro kurzawa opadła, ujrzałem posąg, posąg kobiety, dość pospolitej... Spytałem o nazwisko tej zacnej matrony? Odpowiedziano, że to statua *Prawa*.

Dziwnem wydać się może, iż wykuto z marmuru postać, która we Francyi od ośmdziesięciu lat, jako starożytny Proteusz, wciąż inne przybiera kształty... Patrząc na nią, widzowie przypominali sobie inny posąg, który stał niegdyś na tem samem miejscu: posąg *Wolności*. Nie był wytworny, bo na prędce wykuty, ale dzielnie wyglądał zdawał się zdrów i silny... Pozory mylą. Co się z nim stało? Nie wiadomo. Galerya schowanych posągów, nie długo będzie ciekawszą, niż ta co teraz na słońcu jaśnieje... Mówią, że na posągu Mornego miano znaleźć następujący dwuwiersz:

małżeńskich. Duch tolerancyi żyje u nas, zarówno u ludu, jak u duchowieństwa.

Powiedziałem tych słów kilka dla uspokojenia owych panów, którzy obawiają się jakiejkolwiek nietolerancyi pod względem religijnym w Galicyi.

Co się tyczy Namiestnika, dał on dowody swéj energii; powrócił on bowiem dopiero przed kilku dniami do Lwowa, a Galicya nie jest krajem tak małym, jak inny, i nie ma jeszcze takich dróg komunikacyjnych, jak inny kraj. Rozciąga ona się na 100 mil wzdłuż; a jeżeli Namiestnik udaje się w podróż urzędową, to Dr Mühlfeld pozwoli powiedzieć, że rząd powierzony być musi komu innemu, że nie w każdéj sprawie można udać się do Namiestnika, jeżeli on oddalony jest od Lwowa nie na 20—30 godzin, lecz na 2—3—4 dni drogi. Musiał więc ktoś go we Lwowie zastąpić, a zastępcą tym był mąż zaufania rządu poprzedniego, był nim mąż, którego uwolnienia od służby uzyskać nie możemy, który tak postępuje nie dla dobra kraju, lecz w celu kompromitowania Namiestnika (oho! z lewicy). Dla czegóż on nie udzielił ministrowi sprawozdania, którego żądał?

Prezes: Muszę zwrócić uwagę panu mowcy, że o nieobecnych, którzy nie mają sposobności bronienia się, wypadałoby mówić z większą oględnością.

Poseł Dr Zyblikiewicz: Uznaję to i dla tego nie będę więcéj mówił o nieobecnym. Lecz chciałem to właśnie przytoczyć w obronie również nieobecnego Namiestnika. (Brawo! brawo! z prawicy.)

Jeżeli p. Dr. Mühlfeld pod względem istoty rzeczy stawia pytanie: czy dziecko należy do klasztoru lub pod władzę ojcowską? każdy na to odpowiedzieć musi: Nie wiemy tego. Istnieje tylko telegram, istoty czynu nie sprawdzono; teraz dopiero nadszedł telegram późniejszy. Jakżeż możemy na to odpowiedzieć, czy dziecko podlega władzy ojcowskiej? Czy prawa nasze cywilne nie znają przypadku, w którym ojcu dziecko zabranem być może z domu ojcowskiego? (Brawo z prawicy). Może dziecko schroniło się przed ojcem? Czy znacie istotę czynu? (Brawo z prawicy). Z góry o żadnej rzeczy sądzić nie można. Jestto rzadki przypadek, że dziecko opuszcza dom rodzicielski i szuka gdzieś przytułku. Być może, że nadużycie miało miejsce, ale cóż pod tym względem wiedzieć możemy? Jestto całkiem niemożebnem.

Lecz pominąwszy to, gdyby nawet istota czynu sprawdzoną była, nie mógłbym w żaden sposób głosować za wnioskiem komisyi, nawet gdyby ministrowie za nim głosowali, a to z powodu, aby nie naruszono prawa władzy wykonawczej.

Władza ustawodawcza może wprawdzie żądać od ministerstwa czegoś lub polecić mu co, lecz użycia środków władza ustawodawcza przepisać nie może władzy wykonawczej; to bowiem należy do zakresu władzy wykonawczej, w przeciwnym razie targacie się na ustawę o odpowiedzialności ministrów. Albo istnieje odpowiedzialność ministrów, a wtedy środki należy zostawić rządowi. Jeżeli zaś sami chcecie środki zarządzić, co się stanie z ustawą o odpowiedzialności ministrów? (Brawo z prawicy). Izbie poselskiej służy prawo uchwalania ustaw i żądać, aby one wykonywane były w duchu Izby poselskiej. Jak zaś rząd pod tym względem zadysponuje, jest rzeczą władzy wykonawczej, a nie Izby poselskiej.

Komisya wprowadza wniosek swój bardzo grzecznie, mówiąc: „Poleca się ministerstwu;“ lecz cóż się poleca? Otóż środki podane zostają, których minister użyć ma, a mianowicie, aby za pośrednictwem władz politycznych i t. p., z dzieckiem to lub owo uczynił.

Tak, czy już wiemy, gdyby to nawet nie było naruszeniem władzy wykonawczej, czy dziecka nie wypadnie oddać gdzieindziej nie zaś do domu rodzicielskiego?

Z tych powodów mogę tylko głosować za wnioskiem pana posła barona Pratobevery, nawet w razie, gdyby rząd był innego zdania.“ (Brawo z prawej).

— Na posiedzeniu Izby poselskiej w Peszcie w dniu 18 b. m. odbytem odczytano list nadprokuratora węgierskiego (*causarum regalium director*) p. Karola Ratha pisany do prezesa Izby, a zawierający prośbę, aby Izba pozwoliła wytoczyć śledztwo przeciw posłowi Böszörmenyi, redaktorowi dziennika *Magjar Ujsag* z powodu umieszczenia listu Ludwika Koszuta do wyborców wacowskich. W liście tym prokurator naczelny podaje zarazem przyczynę, dla czego nie wytacza procesu samemu Koszutowi; nie czyniono tego z powodu, że z listu nie można przekonać się, czy Koszut miał zamiar ogłoszenia listu swego w drodze prasy, czy go ogłoszono mimo jego wiedzy i woli. Wiceprezes Somsich, stawia wniosek, aby izba wybrała w tym celu komisyą z 11 prawników, którzyby zdanie swoje Izbie przedłożyli. Wniosek ten będzie na porządku dziennym w poniedziałek.

Włochy.

Jak dalece trudnem jest dowiedzieć się o prawdziwym stanie wypadków obecnych potyczek, staczanych między wojskiem papiezkiem i powstańcami, świadczą następne tu zestawione dokumenta, według których obie strony przypisują sobie zwycięstwo pod Bagnoreą. Jednym z nich jest ogłoszony w dzienniku *Armonia*, *rozkaz dzienny dowódzcy pierwszej poddywizyi wojskowej*, datowany 4go października b. r., który brzmi:

„Oficerowie, podoficerowie i żołnierze! Wczorajszy wypadek walki świetnego dostarczył świadectwa o męztwie i poświęceniu, jakich wszystkie oddziały czynne w tej potyczce dały dowód. Po trzechgodzinnej bitwie, oswobodziliście Bagnoreę od band garibaldowskich, które ją od trzech dni zajmowały.

Okrzykiem waszym w chwili akcyi było: niech żyje Pius IX; i tym samym wspaniałym okrzykiem przyjęli was mieszkańcy Bagnorei w uniesieniu radości. Ojciec S., nasz uwielbiany monarcha, raczył objawić swoje zadowolenie z waszego świetnego zachowania się, dając błogosławieństwo swe dowódzcom i całemu wojsku.

Oficerowie, podoficerowie i żołnierze! Kontent jestem z was i cieszę się, że wami dowodzę“.

Dowódzca 1szej poddywizyi:
Jenerał *Decourten*,
Jenerał dowodzący 2gą poddywizyą:
Zoppi.

Wobec tego *Gazeta Turyńska* zamieszcza następującą odezwę Garibaldego:

„Zwycięzcom Bagnorei i Acquapendente pozdrowienie:

Obcy jurgieltnicy uciekli przed młodymi i dzielnymi szermierzami wolności włoskiej, a zbirowie krwi chciwi doznali rzadkiej wspaniałomyślności swych zwycięzców.

Tak jest, wam to kapłani! dawniej wyrafinowani mistrze w sztuce więzień, tortur i stosów, wam, coście pili krew wyswobodzicielów z rozkoszą hyeny w kielichu kłamstw, wam przebaczają i przebaczają waszym katom wcielonym w szeregi, owemu kałowi szerzącemu zarazę z wszystkich kloak *sanfedismu*. Włosi! dalej w pochód, oto godzina najuroczystsza waszego bytu politycznego, godzina najbardziej stanowcza! Nie przestawajcie protestować w sposób energiczny i nieustannie przeciw podłym narzędziom obcej tyranii. Niezapominajcie.... będą wam czynić obietnice stósowności... lepszych czasów... kłamstwo! Nie wierzcie temu. Oszukają was po raz setny. Chwyćcie więc za oręż i nie składajcie go aż ujrzycie powiewającą chorągiew waszą na siedmiu wzgórzach, aż wyprzecie napowrót do obrońców despotyzmu, ich czarnych popleczników.

Caprera 8go października 1867.
Garibaldi.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 22 października. Onegdaj odbył się wybór wydziału zarządzającego czytelnią akademicką w Krakowie na rok 1867/8. Wybrany na przewodniczącego p. Emanuel Starkel, a zastępcą p. W. Tarłowski, na podskarbiego p. Bolesław Goreczyński. Oprócz tych wybrano z każdego wydziału uniwersytetu po dwóch wydziałowych.

— Przed kilku dniami odbyła policya rewizyę w domu pod L. 261 przy ulicy Sławkowskiéj, szukając rzeczy skradzionych i znalazła w piwnicy piekarza kilka kożuchów węgierskich, które mają pochodzić z kradzieży.

— D. 19 b. m. w nocy złodziej zakradł się do domu pod L. 86 przy ulicy Grodzkiéj, ukrywszy się tam zapewnie jeszcze przed zamknięciem bramy, i przez okno z podworca dostał się do tylnéj izby poza sklepem korzennym p. Józefa Goebla, gdzie zabrał około 30 złr.

Podobny wypadek zaszedł na Podgórzu w sklepie p. Schlesingera, gdzie złodziej wyrządził szkodę na 70 złr.

— P. Jan Barański rozpoczął podwójny kurs nauki stenografii: jeden dla uczniów szkół publicznych, w godzinach wolnych od nauk; drugi dla słuchaczy uniwersytetu i urzędników w godzinach wieczornych i w dni świąteczne. Godziny te mogą być jednak zmieniane za porozumieniem się uczniów między sobą. Zapisy przyjmowane są w kwesturze uniwersyteckiéj w *Collegium Juridicum*, a opłata wynosi tylko 1 złr. miesięcznie. Potrzeba skoropisarstwa czyli stenografii coraz więcéj czuć się daje, w miarę rozwijania się życia publicznego i wprowadzania postępowania ustnego w sądownictwie. Stenografia przeto zarówno przydatną być może tym, którzy się jéj oddać pragną, jak i w ogóle wszystkim, którzy w różnych okolicznościach postawieni być mogą w konieczności spisywania tego co słyszą, czy to wykładu profesora, czy mowy na zgromadzeniach publicznych, jak w sejmie, w sądzie i t. p. Nie wątpimy nawet, że z czasem stenografia wejdzie w poczet obowiązkowych przedmiotów wychowania, jak to już bywa po niektórych zakładach naukowych za granicą.

— Księgarz tutejszy p. Jaworski wpadł na dobry pomysł, z wielkiem powodzeniem już gdzieindziéj zastosowany, wypożyczania darmo książek z swojéj czytelni pod warunkiem nabycia miesięcznie książek za 75 centów jeżeli jedna książka naraz się bierze, 1 złr. 20 c., jeżeli bierze się dwie, a złr. 1 c. 60 jeśli się bierze trzy, i tak daléj w pewnym stosunku. Zamiast książek, można sobie wybrać w odpowiedniéj cenie ryciny, nuty i t. d. W miarę rozszerzenia się liczby czytelników i nabywców książek, czytelnia zwiększać się będzie w dzieła nietylko tak zwanéj literatury nadobnéj, lecz oraz poważniejszéj treści, a tym sposobem każdy przez pożyczanie książek może przyjść do posiadania dzieł dla siebie potrzebnych. Z czytaniem rzecz się ma jak z każdym nałogiem złym lub dobrym: im się więcéj czyta, tem więcéj chęć czytania rośnie. U nas nie można twierdzić, aby czytelnie były oblegane, ale przedsiębiorstwo p. Jaworskiego ma to korzystnego, iż nie będzie można powiedzieć, że czytanie książek kosztowało choćby 2½ centów dziennie, skoro pieniądze wrócą się w książkach na własność nabytych. Zamiejscowi mogą również pobierać książki umówiwszy się o przesyłanie takowych.

— *Biała* 20 października.

(*B.*) Wczoraj Rada powiatowa powiatu Bielskiego dokonała wyboru prezesa i wydziału. Prezesem obrano hr. Wincentego Bobrowskiego, wiceprezesem p. Rudolfa Seelingera burmistrza miasta. Członkami wydziału wybrani: z grupy wiejskiéj Franciszek Leki młynarz z Osieka, zastępcą Peterek włościanin; z grupy miast Rost budowniczy, zastępcą Dr Kupka; z grupy przemysłu: Jan Vogt, zastępcą Adolf Frenkel; z grupy większych posiadłości: Teofil Chwalibóg notaryusz, zastępcą: Karol Zwilling wł. d.; z całéj Rady: Henryk Dołkowski, J. Leśniak, Dr Słowiński.

— *Kęty* 19 października.

(*Z. K.*) Dziś pod wieczór, odstawiono wraz z zgrają włóczęgów do tutejszego urzędu gminnego, także B. Z. prawnika, rodem z Brzeżan, celem przymusowego odstawienia go do Dyrekcyi policyjnéj we Lwowie. Pan B. Z. według karty przymusowéj do L. 507 gminy miasta Stejer w Górnéj Austryi, z powodu obłąkania, braku ważnéj karty podróżnéj, wreszcie zasobów materyalnych do utrzymania, z miasta tego wydalony i powyższą kartą *gościnności* niemieckiéj obdarzony został.

Powód, jakoby p. B. Z. cierpiał pomieszanie zmysłów, tudzież aby mu zbywało na zasobach materyalnych, jest fałszywy: albowiem co do pierwszego, tutejsi lekarze przeciwnie orzekli; co się zaś tyczy wtórego, to rzeczy i kosztowności jakie wiezie z sobą, wartości kilkuset reńskich, przekonywają jeżli nie o zamożności, to przynajmniéj o chwilowéj pomocy w razie nagłéj potrzeby; co do braku ważnéj karty legitymacyjnéj, to wprawdzie karta Dyrekcyi lwowskiéj, jaką p. B. Z. posiada, z dniem 7 czerwca 1865 ważną być przestała, ale wszelako przypuściwszy, aby dwa powyższe fałszywe powody prawdziwemi się okazały, czyż dają racyę nie ze względów gościnności, ale ze względów ludzkości, tudzież z obowiązujących obecnie dotyczących konstytucyjnych przepisów, do traktowania człowieka intelligentnego w podobny sposób? Co na to zechcą rozgłośni cywilizatorowie germańscy odpowiedzieć?

O ile nam wiadomo, urząd gminny tutejszy, po sprawdzeniu fałszywych powodów szupasu, otoczył p. B. Z wszelką troskliwością, na jaką tylko gościnność polska zdobyć się może i na jaką nasz ziomek zasłużył; wreszcie postanowił w towarzystwie jednego z urzędników miasta odwieść takowego do Dyrekcyi krakowskiéj.

— Donieśliśmy o tajemniczym pożarze w Carskiem Siele w końcu września zaszłym w domu zwanym pałacem rezerwowym, którego ofiarą był Czywilew, niegdyś profesor uniwersytetu moskiewskiego, a następnie nauczyciel W. książąt Aleksandra i Włodzimirza. Pisaliśmy, że ciało Czywilewa opalone, znalezione zostało na pogorzelisku, i że znikł bez wieści jego służący. Otóż służący ten żyje i najmniejsze podejrzenie nie pada na niego o udział w tym wypadku, lecz uwięziony został pasierb Czywilewa, na którego pada podejrzenie, iż zamordował ojczyma i rozniecił ogień w jego pokoju podpaliwszy łóżko.

— Dzień 21szy października zupełnie pochmurny. Koło wieczora deszcz począł padać i dopiero ustał nad ranem. Ciepło doszło do + 13°,8 od + 7°,6. Wiatr południowy przeszedł na wschodni. Barometr postępując ciągle do góry wskazywał dnia 22 października o godzinie 6téj rano już 334''',20; termometr zaś + 8°2 R.

— We środę dnia 23 października, Śgo Jana Kapistrana wyznawcy.

Sprawy Sądowe.

Kraków d. 22 października.

Proces Wildsteina i Spenza.

Prezydujący: Ciechanowski; sędziowie: Schätzel, Schnitzel, Dr Roczek, Ettmayer; z: prokuratora: Danecki; protokolista: Czesznak; obrońcy: Dr Biesiadecki i Dr Chrzanowski; w sztuce biegli: Prof. Dr Gilewski i Dr Blumenstok.

Dziś rozpoczęła się zapowiedziana rozprawa ostateczna Süsskinda Wildsteina i Mojżesza Spenza o zbrodnię rabunku, kradzieży, oszczerstwa i zamachu morderczego. Publiczność dosyć licznie się zgromadziła.

O godzinie dziesiątej z rana, straż wojskowa wprowadziła Süskinda Wildsteina i Mojżesza Spenza, ostatniego, jako zasądzonego wyrokiem prawomocnym na lat 18, w sukniach aresztanckich i kajdanach.

Wildstein dosyć porządnie ubrany, wstępując do sali oddaje lekki ukłon sądowi. Jest to człowiek w sile wieku, wzrostu średniego, silnej budowy ciała i na pierwszy rzut oka dosyć obojętne robi wrażenie. Lecz pozory łudzą; wpatrzywszy się bowiem cokolwiek uważniej w tę fizyonomię, innego nabyliśmy przekonania. Oczy głęboko wklęsłe w dołkach iskrzą się, ile razy namiętniej przemawia. Spokojnie stojąc, ma ciągle powieki prawie przymknięte, oczy na dół spuszczone i wzrok w ogóle straszliwie ponury. Przez twarz jego nadzwyczaj sprytną, przechodzi chwilowo uśmiech szyderczy, kiedy słyszy o sztuczkach swoich i zdaje się być dumnym z wrodzonego sobie w tym kierunku talentu. Wildstein posiada to, co cechuje pierwszorzędnych zbrodniarzy: silne postanowienie w woli swéj i energię w przeprowadzeniu takowéj. Że się wcale nie mylimy, oddając sąd taki o nim, poniżéj wyliczone fakta poświadczą. Myśl, jaka mu się czasem tylko przypadkiem nasunęła, musiała być bezzwłocznie wykonaną. Dowodem tego kradzież popełniona u p. Rosenberga. Jak cień przyczepił się do swéj ofiary i nie odstąpił jéj, dopóki celu swego nie osiągnął. Wildstein może śmiało powiedzieć, że jak Franciszek Moor nigdy drobnostkami się nie zajmował.

Przedstawimy tu kolejno wszystkie zarzucone mu zbrodnie:

I. (Kradzież.)

Süsskind Wildstein odsiedziawszy karę swoją za kradzież, opuścił kryminał lwowski d. 14go stycznia 1864. Przez trzy następne miesiące, jak się zdaje, odpoczął w rzemiośle swem, bo przynajmniej śledztwo nic nie wykryło przeciw niemu, coby z tej epoki pochodziło. Dopiero wieczorem d. 29 maja 1864 przenocował u Hericha Federgrüna, dzierżawcy w Piątkowej, a skradłszy mu z zamkniętego miejsca 39 złr. już nad ranem opuścił mieszkanie jego pod pozorem, jakoby na zęby cierpiał i lekarza szukać musiał. Rozumie się samo przez się, że Federgrün już więcej oblicza gościa swego nie oglądał. Nazajutrz przytrzymano Wildsteina w Gorlicach i odebrano mu 32 złr. Będąc niby chorym zgłosił się do szpitala, a gdy go po niejakim czasie przeniesiono do sądu śledczego w Gorlicach, uciekł ztamtąd. Przytrzymany we Lwowie fałszywie się tłomaczył co do znalezionych u niego pieniędzy.

II. (Rabunek.)

Już we wrześniu 1864 spotykamy się z Wildsteinem, kiedy już do śmielszych bierze się zbrodni. W miesiącu tym przybył Süsskind Wildstein z jednym z swoich towarzyszy do Walentego Rasińskiego w Łabuziu, i prosił go, aby ich odwiózł do Sędziszowa. Rasiński po długim namyśle zgodził się za 3 złr. Zaledwie ujechali ćwierć mili, stanęli przy karczmie Maga. Wildstein częstował Rasińskiego wódką, której ten jednakże pić nie chciał. Niedaleko Dembicy Wildstein zesiadł z fury, poszedł do miasta, a wsiadłszy o ¼ mili za Dembicą, gdzie na niego czekali, napowrót na furę, wyjął czworograniastą flaszkę, z której Rasińskiemu napić się pozwolił. Rasiński doznał natychmiast zawrotu głowy, a na żądanie Wildsteina oddał temuż cugle od koni. Zajechawszy do Ropczyc czekali tam dwie godziny; za Ropczycami Wildstein znowu częstował go tą samą „wódką“. Nareszcie stanęli około godziny 10éj w nocy w Sędziszowie, lecz tu oświadczył Wildstein, że będą musieli dalej jechać, ponieważ siostry swej nie zastał w Sędziszowie. Za małe wynagrodzenie chłop przystał na to i miał ich odwieść do Lipia. Skoro tylko minęli Sędziszów, jeden z siedzących na wozie złapał Rasińskiego z tyłu i wyrzucił go do fosy; wnet pojawił się i trzeci złoczyńca, który leżącego na ziemi Rasińskiego katował, gdy tymczasem dwaj inni spiesznie odjechali z furą i końmi, przez co Rasiński ponosi szkodę 135 złr. Wszelkie poszukiwania sprawców były nadaremne. Dopiero kiedy przedstawiono poszkodowanemu aresztowanego później za inne sprawki Wildsteina, poznał go jako jednego z tych dwóch nieznajomych, których odwiózł do Sędziszowa.

III. (Kradzież.)

Wildstein przekonawszy się raz, z jakiem powodzeniem przy pewnej zręczności podobne rabunki popełniać można, postanowił wydoskonalić się w tem wielce korzystnem przedsiębiorstwie. Liczbę dokonanych przez niego rabunków i kradzieży trudno dokładnie oznaczyć, jeżli zważymy, że oprócz wyliczonych w akcie oskarżenia czynów, zaniechano śledztwa z powodu wielu innych, których się prawdopodobnie dopuścił. W kilka tygodni po opisanym powyżej rabunku w miesiącu październiku przybył nieznajomy w futrze niedźwiedziem do Marcina Ochabowicza w Bochni i wynajął od niego furę do Gdowa. Ochabowicz wysłał parobka swego Bartłomieja Michałkowicza. I powtarza się ta sama historya. W Gierczycach i Książnicach ów podróżujący częstuje parobka tajemniczą „wódką“; w Gdowie dostaje tenże zawrotu głowy, traci przytomność, wpada w sen i odrętwienie a przebudziwszy się zrana wyciera sobie oczy, ogląda się na wszystkie strony, czy to sen, czy rzeczywistość, bo on, który wieczorem był w Gdowie, był nad ranem na gościńcu wiodącym do Wieliczki; zaledwie ochłonął z pierwszego przestrachu, ogarnia go jeszcze większy, bo nie ma ni wozu, ni koni. Zabrał jedno i drugie ów „nieznajomy“, którym nikt inny nie był, tylko znajomy nasz Süsskind Wildstein. Parobek powrócił z wyprawy tej stroskany do swego chlebodawcy. Tenże szkodę oblicza na 231 złr., a Wildstein do tej tak po mistrzowsku wykonanej zbrodni przyznał się d. 30 października 1866 przed sędzią śledczym w Krakowie.

IV. (Rabunek; Wildstein i Spenz)

Z zeznań małżonków Fischla i Laji Schönmannów wynika co następuje:

We czwartek dnia 10go listopada 1864, zeszedł się Fischl Schönmann w Korabnikach w powiecie Skawińskim u Abrahama Schönmanna z dwoma nieznajomymi podróżnymi. Ztąd wszyscy trzej udali się do Gaju, a stanąwszy w mieszkaniu Schönmanna prosili go, aby im pozwolił zostać się u niego przez piątek i sobotę. Oddaliwszy się atoli natychmiast, dopiéro w piątek wieczór d. 11go listopada powrócili i u Schönmanna przenocowali. Nazajutrz w sobotę dnia 12go przybyli żandarmi, a przekonawszy się, że Schönmann gości swych nie zameldował, zapisali jako kandydata na karę pieniężną, obu zaś nieznajomych wypytali o nazwiska. Jeden z nich podał, że się nazywa Mojżesz Spenz, drugi zaś wylegitymował się jako Schachne Guttmann. Po południu tego samego dnia Mojżesz Spenz i Schachne Guttmann pożegnali się z Schönmannem, oświadczając, że idą do Myślenic, a zapytani o cel swej wycieczki, odpowiedział Guttmann, że w Myślenicach ma się ożenić z bogatą krewną swoją tegoż samego nazwiska, Mojżesz Spenz zas jedzie z nim jako pośrednik. Guttmann zapomniał u Schönmanna swojej torby podróżnej.

Mojżesz Spenz i towarzysz jego Süsskind Wildstein (bo nim był ów Schachne Guttmann) nie myśleli atoli o zalotach. Wyprawa ich miała wcale odmienną cechę.

Następnego dnia bowiem widzimy Wildsteina w Jaworniku, najmującego znowu od Jędrzeja Łapy furę. Tu występuje Wildstein jako handlarz skór; potrzebował on koni, aby odwieść zakupione niby na Podgórzu skóry. Mojżesz Spenz był w towarzystwie jego.

Jędrzej Łapa wysłał parobka swego Jana Fornalika, którego spotkał los podobny, jak poprzedników jego.

W karczmach w Włosaniu, Libertowie i Borku zatrzymał się Wildstein i częstował parobka Jana Fornalika piwem, pomieszanem z arakiem. Zajechawszy do Gaju, gdzie mieszkali Schönmannowie, Spenz został na wozie, Wildstein zaś wstąpił po zapomnianą tam torbę, a usiadłszy napowrót na wozie opowiadał parobkowi niestworzone rzeczy o tej torbie, a tenże niemało był zaciekawionym, gdy usłyszał, że posiadając ją, czyli inaczej zawarte w niej skarby; nie trzeba wcale pracować. Tymczasem Jan Fornalik powoli tracił przytomność, co naturalnie było skutkiem owego napoju. Wildstein przysiadł się do niego i odebrał mu cugle od koni. Tak dojechali aż do szańców podgórskich. Tu złapał Wildstein Jana Fornalika za gardło, rzucił go z wielką siłą na wóz, tak że głowa jego padła między nogi Spenza; ten zerwał się, chwycił Fornalika za głowę, Wildstein zaś za nogi i tak obaj wyrzucili go z wozu do rowu i śpiesznie uciekli z zrabowanemi końmi. Szkoda ta wynosi 215 złr.

Do tego rabunku przyznał się Wildstein, Spenz wprawdzie się wypiera, lecz poznali go tak Jan Fornalik, jak małżonkowie Schönmannowie, a prócz tego fałszywie się tłómaczy.

V. (Rabunek).

Od listopada 1864 aż do końca tego roku nastała przerwa w wyprawach Wildsteina. Lecz już w styczniu 1865 wynajął od Tomasza Urbana w Gromniku za 3 złr. furę do Brzeska. Niedaleko od miasta tego Wildstein częstował woźnicę wódką, ten doznał zawrotu głowy, a Wildstein rzuciwszy go do rowu zabrał mu konie w wartości 120 złr.

VI. (Kradzież).

Mamy z kolei przedstawić najsprytniejszą i najciekawszą zbrodnię, jaką popełnił Wildstein. Tym razem dowiódł on, że nie zmarnował czasu na zbrodniczej swej wędrówce.

Wildstein dawszy się dostatecznie we znaki stronom podgórskim, opuścił takowe i przeniósł się w Krakowskie.

P. Rudolf Rosenberg, asystent przy urzędzie podatkowym w Chrzanowie, wyjechał d. 13 stycznia 1865 r. do Biały w celu odwidzenia tamże chorej swej matki. W wagonie zeszedł się z przyzwoicie ubranym panem, który się mienił urzędnikiem kolei żelaznej, a był to znowu Süsskind Wildstein. W Dziedzicu wynajęli sobie razem furę do Biały, gdzie obaj przenocowali u matki p. Rosenberga. Wildstein przyczepiwszy się raz do swego towarzysza, nie tak prędko

---

Il est certains morts que l'on tue,
En leur dressant une statue.

Tak mówią. Czy to prawda? mniej niż kiedy wiedzieć mogę w tym czasie krążenia baśni. Ale prawdę czy nie, zapisuję. Kronikarza zaliczają dó pisarzy *przyjemnych*. Sam ten tytuł wskazuje mu obowiązki: zadaniem jego bawić, nie drażnić, nie kłuć broń Boże! a wiadomo, że nic tak nie kłuje jak prawda. Owóż, dajemy nowiny nie zawsze sprawdzone, pogłoski, o których rzeczywistości nieraz wątpimy. Tak naprzykład, kiedy w przeszłym liście donosiłem, że Jakób siedzi w domu zdrowia, *alias* u czubków, nie zaręczałem wcale za to. Dziś jeszcze ośmielam się donieść, że pierwszy śledź przybył do Paryża w zeszły piątek. Jeżeli to nie prawda, weźcie moją głowę...

Spostrzegam, że ta gawęda nie wyczerpuje ani kwestyj politycznych, ani spółecznych, ani gastronomicznych... W epoce *gruntowności* i *wyczerpywania*, to błąd nie do darowania... Chcąc też aby raz w życiu być użytecznym, donoszę fakt *pewny*, że ztąd o godzinę drogi, w Corbeil, odbywają się próby orania pługiem parowym.

Nawał ciekawych wielki. Paryżanie rolnictwo znają tylko z rozgłosu: wiedzą, że pług kraje ziemię w skiby, a z tych skib robią się zagony; że na tych zagonach sieją zboże; iż zboże wschodzi — jest żęte i mielone — a potem u piekarza jawi się za oknem w kształcie chleba... Operacya ta zajmowała po wszystkie czasy prawodawców, tak dalece, iż zachęcali rolników. Dotąd atoli rolnictwo nigdy we Francyi nie było w modzie. Teraz nareszcie jest.

Parową orkę wprowadziła w modę panna Monvoy, aktorka mieszkająca na wsi. Jej nadobna osoba i nowość widoku sprowadza do Corbeil gości z Paryża, jak na wyścigi. Przyszłość rolnictwa zapewniona, odkąd panna Monvoy je proteguje. Pługi parowe z cudowną szybkością latają po roli i uprawiają przestrzenie w oka mgnieniu: ziemia pulchna, a nikt nie zmęczony. Inicyatywę tych doświadczeń, płodnych w ważne następstwa, gospodarze francuscy zawdzięczają panu Lecouteaux, redaktorowi naczelnemu *Dziennika rolnictwa praktycznego* (*Journal d'Agriculture pratique*). Obaj z panem Decaville, bogatym właścicielem ziemskim, zrobili rzecz pożyteczną na wielki rozmiar, bez pomocy rządu. Takich przykładów we Francyi jeszcze bardzo mało.

Na wyspie Billancourt, gdzie była wystawa rolnicza, oranie już się skończyło. Nagrody dane będą rolnikom przy zamknięciu wystawy powszechnej, którego potrzeba, mówiąc nawiasem, czuć się daje: cugi w pałacu nie do wytrzymania — zimny wiatr z nad Sekwany dmie z całej mocy — a czarna mgła nad rzeką, większa niż gdzieindziej, czyni to miejsce dziwnie niezdrowem i ciemnem...

Zima! Już zima! Swiadkiem kominiarze i węglarze... Zima, fatalna dla każdego — wyjąwszy dla dyrektorów teatrów — którym teraz wszystkie pory roku są zarówno korzystne: widzowie mniej więcej się smażą... ale dochód zawsze jest. Jedyny kłopot z cenzurą. Tam mustra moralności ciężka! Nie uwierzycie, skoro powiem, że mamy tu teraz cenzurę *wsteczpoglądną*.

Nie inaczej. *Antony*, odwieczny dramat Dumasa, grany w Paryżu najmniej pięćset razy, chcąc wyjść na scenę, musiał na nowo przejść przez cenzurę. Zdawało się, że z niej nie wyjdzie żyw. Dyrektor zaperzony przybiegał od Areopagu do teatru z coraz to gorszą nowiną: „Cesarz nie chce wiarołomstwa! Cenzura nie chce sztyletu... Cenzura nie chce, żeby wołano: na zdrowie! skoro kto kichnie!.

Nie było końca z wymaganiami stróżów moralności. Ach! cóż to za turbatorka ludzkiej zabawy ta cenzura! Nakoniec wydobyto *Antonego* z jej szponów: ukazał się w teatrze Cluny, bez zmiany... I nikt się nie zgorszył. Przeciwnie: osądzono, że tak epileptyczny kochanek może najgruntowniej wyleczyć piękne damy z miłosnej gorączki; osądzono, że *Antony* jest *strachem* w sadzie owoców zakazanych.

Gdyby ta szanowna cenzura miała choć odrobinę chłopskiego rozsądku, który tu zowią *sens commun*, dozwoliłaby robić wystawy z dzieł *odrzuconych*, na czemby i moralność i *zapoznani* autorowie niezmiernie wiele skorzystali.

Z moralnością sceniczną pół biedy, publiczność wykształcona uczęszczająca do teatrów, dosyć dojrzała, żeby odróżnić plewę od ziarna; nieświadomością złego stan średni tu nie grzeszy. Ale ciemne ubóstwo gwałtownie potrzebuje światła. Rozboje nocne na ulicach mnożą się w sposób przerażający. Czego nigdy nie było — w okolicy włoskich bulwarów rozbijają! Przed paru dniami koło kościoła Panny Maryi Loretańskiej, przed północą, odarto i zabito człowieka. A ile oszustw i kradzieży — tego nie policzy.

Z tych powodów policya paryska ma być znacznie powiększona. *Vol à l'américaine* tak się zagęściły, że trybunały poprawcze wyłącznie sądzeniem spraw takich zajęte. Ostatnia sprawa była zabawna.

Kupiec wołów, Francuz z prowincyi, spotkał w wagonie uprzejmego towarzysza, z którym się zaprzyjaźnił i zwierzył, że ma przy sobie dziesięć tysięcy franków na wypłaty. Tego zwierzenia oczekiwał uczynny przyjaciel. Na pierwszej stacyi wysiada i posyła telegraficzną depeszę do Paryża.

Skoro obaj zaimprowizowani przyjaciele zajechali do stolicy i szukają powozu mającego ich zawieść do hotelu, zachodzi im drogę drab jakiś podający się za cudzoziemca w kłopocie, opuszczonego w tłumie przez przewodnika. Idą razem. Cudzoziemiec przybywa z Kalifornii — pełne kieszenie złota, którem brząka i błyska jak może.

Był to *wspólnik*, który odebrał telegraficzną depeszę. Wychodzą we trzech z dworca. Wolarzowi coraz więcej imponuje złoto cudzoziemca i jego pańskie obejście. Nie mogą znaleść powozu. Kalifornijczyk prosi na śniadanie. Wchodzą do restauracyi, zasiadają. Wolarz zjada smacznie śniadanie. Amerykanin płacąc, znowu wyjmuje rulony złota z kieszeni.

Przy kawie, *pierwszy* oszust proponuje, żeby dla dopełnienia zabawy zajrzeć w jedno jemu znajome miejsce, gdzie grywają w djabełka. Jednocześnie przestrzega bogacza, żeby nie brał z sobą wszystkich pieniędzy: bezpieczniej wziąść parę luidorów, a resztę złożyć gdzieś, w jakiejś skrytce... „Włożymy je w blaszaną rynnę przy tym domu.“ — A dobrze.

Wolarz, któremu diabełek już się nie uśmiechał, ofiaruje się skwapliwie na stróża złożonych w rynnie walorów. Wybornie.

Składają skarb w jego oczach. Ale, naturalnie, ponieważ nie znajomy, proponują jakąś małą gwarancyą.

— Bardzo słusznie! odpowiada wolarz. Mówiłem panu, że mam dziesięć tysięcy przy sobie — jestto bagatela dla takiego bogacza — ale weźcie co mam — poczekam na was w tem miejscu.

Wzięli pieniądze i poszli. Wolarz czeka i czeka... Byłby pewnie czekał do tej pory, gdyby *garson* z kawiarni, widząc go długo na warcie, nie wzbudził w nim podejrzeń. Wyciągają z rynny walory — patrz — a tu rulony miedzi pozłoconej — razem około dziesięciu franków *susami*. W pugilaresie jedwabny papier naśladujący bilety bankowe..

Policya schwytała oszustów na wyjezdnem do Ameryki. Byli to wypuszczeni złodzieje, sławni z zuchwalstwa. Powtórnie ujęci, osądzeni zostali przez trybunał Sekwany na dwadzieścia lat więzienia.

go odstąpił; z Biały pojechali razem do Łodygowic, gdzie mieszkała siostra Rosenberga. Ztąd Wildstein, mając jako urzędnik kolei żelaznej rozmaite interesa do załatwienia, zrobił wycieczkę do Żywca, lecz umówili się ze sobą, aby Rosenberg tego samego dnia przybył do Żywca, gdzie Wildstein miał na niego czekać. P. Rudolf Rosenberg dotrzymał obietnicy, pojechał z siostrą swoją Kunegundą do Żywca i razem z Wildsteinem (nieznajomym urzędnikiem kolei żelaznej) powrócili do Łodygowic. Tu bawili się w mieszkaniu p. Kunegundy R. aż do północy, a napiwszy się herbaty wyjechali do Biały. Rosenberg poszedł jeszcze do matki swej i kazał swemu towarzyszowi czekać, aby mogli razem jechać do Dziedzic, lecz gdy powrócił od matki, już Wildsteina nie zastał; niedługo potem odebrał list od siostry, w którym mu oznajmiła, że „nieznajomy pan" zapewne „na żart zabrał ze sobą" srebrne łyżeczki. Rosenbergowi osoba owego natrętnego przyjaciela zaczynała być podejrzaną, tem bardziej, że i jemu „na żart" wyjął z kieszeni cygarniczkę i chustkę; szukał go zatem po całem mieście, lecz go znaleźć nie mógł i dla tego już nie był w stanie zdążyć na pociąg poranny.

Kiedy p. Rosenberg robił swe poszukiwania w Biały, Wildstein rannym jeszcze pociągiem pojechał do Chrzanowa, gdzie postanowił odwidzić chociaż w nieobecności asystenta, mieszkanie jego. A zawitał do niego, jakby do domu własnego, bo o miejscowość i wszystko, co uważał za potrzebne do dokonania zbrodni, poprzednio się był wypytał p. Rosenberga. W mieszkaniu zastał tylko służącą Teresę Mąsiurską. Przedstawił jej się jako dobry przyjaciel p. Rudolfa Rosenberga, mówił jej, że ma się ożenić z siostrą jego, że p. Rosenberg spóźnił się o kilka minut, nie mógł więc razem z nim przyjechać i dla tego kazał mu czekać na siebie w Chrzanowie. Aby usunąć wszelkie podejrzenie, jakie mogła mieć służąca, pokazał jej cygarniczkę p. Rosenberga. Legitymacya ta służyła za dowód ściślejszej z nim przyjaźni. Poczem się rozgościł jakby w mieszkaniu swojem, posłał Teresę Mąsiurską po wódkę za 20 centów, a gdy mu ją przyniosła, wlał do niej jakieś krople i prosił służącej, aby się napiła tej wódki. Mąsiurska nie chciała jej nawet skosztować, lecz Wildstein przytrzymawszy jej głowę zmusił ją prawie do wypicia owego trunku, wskutek czego zaczęła od razu tracić przytomność, słabnąć, zachwiała się w końcu, uczuła zawrót głowy i popadła w stan odurzenia. Wildstein wziął się do zamkniętej skrzyni, lecz nie mogąc jej otworzyć sprzątnął rzeczy z innych miejsc nie zamkniętych i wyniósł się cichaczem z domu. Kiedy się Teresa Mąsiurska przebudziła z uśpienia, spostrzegła natychmiast ubytek rozmaitych przedmiotów, okno do ogrodu zastała otwarte, domyśla się więc, że tamtędy złoczyńca uciekł. Trzeba atoli Wildsteinowi oddać sprawiedliwość, bo zabierając wszystko z pokoju, w zamian za to zostawił swe suknie, gdyż znalazłszy w szafie mundur p. Rosenberga, ubrał się w suknie jego, nie wątpiąc, że mundur urzędnika zawsze przydać się może i częstokroć zastępuje wszelkie legitymacye. Jak dalece Wildstein skorzystał z ubioru tego, dalsze jego czyny okażą.

VII. (Rabunek.)

Opuściwszy mieszkanie p. Rosenberga w mundurze urzędnika, wsiadł do doróżki i pojechał do Babic. Woźnicę Joachima Weissa prosił o jak największy pośpiech, aby mógł wcześnie jeszcze stanąć w plebanii, gdzie miał odwidzić siostrę swoją, gospodynią u księdza, która właśnie się wybierała w podróż. Nie potrzebujemy nadmieniać, że w tem wszystkiem ni słowa prawdy nie było.

W Babicach właśnie kilku włościan wiozło słomę do sąsiedniej wsi Kwaczały. Wildstein odesławszy Joachima Weissa napowrót do Chrzanowa, skoczył prędko na furę Jana Bachowskiego, prosząc, aby go odstawił do Liszek. Bachowski chętnie na to przystał i polecił parobkowi swemu Bernardowi Knapikowi, aby z „panem urzędnikiem" pojechał. W Liszkach Wildstein częstował parobka piwem a ofiarując mu 2 złr. wynagrodzenia, żądał, aby go aż do Krakowa odwiózł. Za Liszkami Knapika (parobka) nagle głowa zabolała, opierał się atoli jak najdłużej odurzeniu, jakie go owładnąć zaczynało i nie chciał „panu urzędnikowi" wydać cugli z ręki. Wildstein nieprzywykły do podobnego oporu, pchnął parobka nożem, odebrał mu gwałtownie cugle, wyrzucił go z wozu do rowu i przywłaszczył sobie furę z końmi w wartości 130 złr.

VIII. (Kradzież.)

Wyliczonych właśnie kilku zbrodni dopuścił się Wildstein w miesiącu styczniu 1865. Dalszych jego czynów nie cechuje już owa energia i rzutność, jaką widzieliśmy w poprzednich zbrodniach. Nie chcemy przez to powiedzieć, jakoby już był się wyrzekł swej strasznie napiętnowanej przeszłości. Owszem, była to tylko chwila wypoczynku, która następuje zwykle w życiu każdego większego zbrodniarza. Powodem tego jest przedewszystkiem obawa przed władzą. Dokonawszy pewnej liczby zbrodni, folguje cokolwiek swym namiętnościom i przez to mimowolnie daje dowód, że się lęka władzy, chociaż go takowa wykryć nie może. Dla zbrodniarza chwila ta nie jest straconą, bo dojrzewają tymczasem w nim nowe plany, do których wykonania przystępuje, skoro widzi, że policya zgubiła ślad jego, lub go nigdy nie znała. W takiem położeniu znajdował się właśnie Wildstein, kiedy go aresztowano.

Przybywszy do Krakowa z wyprawy Chrzanowskiej najął sobie mieszkanie u małżonków Chaima i Chudy Lemlerów, gdzie według własnego przyznania skradł z zamkniętej skrzyni rzeczy w wartości 45 złr. Stało się to d. 3 lutego 1865.

IX. (Kradzież.)

Zmuszony opuścić mieszkanie u Lemlerów przenocował u małżonków Herscha i Chaji Sellerów, a po jego odejściu nazajutrz spostrzegli ubytek futra i kotła. Skradł jedno i drugie Wildstein podług własnego przyznania się.

X. (Kradzież.)

W marcu 1865 r. przybył Wildstein do Leibla Buchheistera na Kleparzu (w Krakowie) i zapłacił mu 1½ złr., aby go powiózł tam i nazad do Wieliczki. W Prokocimie i w karczmie Baldachówce częstował go jakiemś odurzającem piwem, wskutek czego Leibl Buchheister czuł się mocno pijanym i bezsilnym i w Baldachówce przenocować musiał. Kiedy się nad ranem przebudził, nie było już ani Wildsteina ani koni.

Leibl Buchheister, tudzież właściciele fury udali się w pogoń za Wildsteinem, zastali go wprawdzie u siostry w Bochni, lecz konie już były u niejakiego Mechla w Łowczówku.

Jest to ostatnia z zarzuconych Wildsteinowi w akcie oskarżenia zbrodni, jakich się dopuścił na wolnej nodze.

XI. (Oszczerstwo).

Süsskind Wildstein aresztowanym został d. 10 maja 1865; z oskarżenia nie wiemy jeszcze gdzie i w jaki sposób to nastąpiło.

W śledztwie starał się jakimkolwiek bądź sposobem utrudniać zadanie swego sędziego śledczego; podawał nazwiska rozmaitych niby wspólników, zrzucał z siebie winę na innych, w końcu przyznał się najzupełniej do wszystkiego, a potem odwołał zeznanie swoje, co mu atoli wcale nie przeszkadzało, że chwilami w ciągu przesłuchania mimo zapierania opowiadał najciekawsze obciążające szczegóły życia swego.

Wildstein powołał był na wspólników swych Fischla Schönmanna i niejakiego Amstera, co go mieli namawiać do rabunków i kradzieży i co niby korzystali z takowych. Rozumie się samo przez się, że prowadzono przeciwko nim śledztwo o współwinę, lecz wszelkie jego podania w tej mierze, omijając już, że je sam odwołał, okazały się fałszem i czczym wybiegiem, co stanowi zbrodnię oszczerstwa, o którą Wildstein także jest oskarżonym.

XII. (Zamach morderczy).

Podług zeznania jednego z więźniów tutejszego domu karnego, Süsskind Wildstein wyraził się przed nim d. 24 listopada 1866, że w kryminale wkrótce stanie się coś nadzwyczajnego.

Dnia 26 listopada 1866 zapytał się Süsskind Wildstein lekarza więziennego Dra Leonarda Voigta, czy otrzyma żądaną kąpiel, a gdy mu tenże odparł przecząco, ponieważ już dwa razy w ciągu tegoż roku się kąpał, Wildstein przyskoczył do Dra Voigta, pchnął go nożem w okolicę dołka podsercowego i uciekł z kancelaryi. Dr Voigt upadł z krzykiem: „Przebito mnie". Wildsteinowi odebrano dopiero w kurytarzu narzędzie, którem lekarzowi ranę zadał. Był to duży kozik.

Lekarze uznali ranę tę jako bezwzględnie ciężkie obrażenie ciała, a nadto oświadczył profesor Bryk, że rana, zadana Drowi Voigtowi, połączoną jest z wielkiemi cierpieniami i prócz tego niewyleczalną za sobą pociąga chorobę.

Wildstein przy pierwszem przesłuchaniu tego samego zaraz dnia zeznał, że prosił Dra Voigta dwa razy w listopadzie o kąpiel, której mu tenże odmówił, że przybywszy do kancelaryi nie miał zamiaru odebrania mu życia, lecz dopiero wskutek ponownej odmowy oburzył się do tego stopnia, że pchnął go nożem.

Później atoli zaprzeczył złego zamiaru. Zresztą nienawiść Wildsteina do Dra Voigta nie od dzisiaj pochodzi; zrodziła ona się w lochach w Wiśniczu, w których Wildstein również gościł.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Na dzisiejszem (d. 22) rannem posiedzeniu z. prokuratora Danecki wygłosił obszerny akt oskarżenia; publiczność słuchała mówiącego prawie półtorej godziny zastępcę urzędu publicznego z coraz bardziej wzrastającem zajęciem. Co do dwóch pierwszych wypadków przesłuchano już Wildsteina, który się takowych wypiera.

Przyjechali do Krakowa od 21 do 22 października.

HOTEL SASKI: Bolesław Różański budowniczy z Petersburga, Edmund Harsdorf z Paryża, Władysław Drzewiecki właśc. dóbr z Kongresówki, Izabella Wroczyńska wł. dóbr z Podola, Antoni Kölbl z Wiednia, M. Alfred Prigne właś. d. z Paryża, Jan Roszkowski z Galicyi, Józef Pawicki z Galicyi, August Brans kupiec z Wiednia.

HOTEL POLLERA: Jan Melzer kupiec z Pragi, Jerzy Mühlig kupiec z Hamburga, Stefan Fryc wł. dóbr z Popowic, Franciszek Morski właściciel dóbr ze Lwowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie giełdowe.

Wiedeń 18 października.

(*S. K.*) Wypadki zaszłe w ubiegłym tygodniu postawiły Austryą w rzędzie państw prawdziwie konstytucyjnych (?) — prawo uchwalania podatków (?) i pismo odręczne N. Pana do biskupów są tego dowodem; co więcej, konkordat, jeżeli nie jest prawnie zniesiony, stracił faktycznie swoje znaczenie i swój wpływ. Ale dla czego giełda uporczywie milczy? dla czego nie przyjęła z radością wspaniałomyślnego postanowienia Monarchy? i dla czego wreszcie kursa papierów nie podniosły się? Boć przecież nie były one tak wysokie, aby podwyżka nie miała być usprawiedliwionem i naturalnem następstwem tego co giełdę zadowolniło.

Przyczyna jest po prostu ta: wewnętrzna sprawa rzymska wzięła obrót, który zdaje się zapowiadać pomyślne (?) i prędkie jej rozwiązanie, ale teraz występuje zewnętrzna strona tej sprawy, która przyjaźń Francyi i Włoch zamienić może w otwartą nieprzyjaźń, co dla tych, którzy w stanie renty widzą niemylny barometr polityczny, jest rzeczą nieuniknioną — a renta spadła istotnie o blisko 2 franki. Chociaż zaś i ona i papiery na naszej giełdzie prędko się podniosły, pozostało w umysłach zwątpienie i niepewność, które w ogóle interesa paraliżują.

Gdy zaś rozwiązanie sprawy rzymskiej jest równie dla Austryi jak dla Włoch i Francyi nader ważną kwestyą, pozwolimy sobie zrobić tu kilka nad nią uwag i powiedzieć, co naszem zdaniem w bliskiej przyszłości wypaść ztąd może.

Chociaż rząd włoski zobowiązał się szanować i strzedz terytoryum dzisiejsze Państwa Kościelnego, i wzięciem do niewoli Garibaldego dowiódł niby, że chce dotrzymać słowa, przechodzili co dzień większemi masami ochotnicy granicę, której jednocześnie pilnował coraz gęściejszy kordon włoskiego wojska.

Nie można wątpić (?), że we Włoszech wszystkie stronnictwa, tak rządowe, jak Garibaldego, umiarkowane i republikańskie, jeden mają cel i wzajem sobie dopomagają, by świeckiej władzy Rzymu położyć jaknajprędzej koniec, i obrać wieczne miasto za stolicę Włoch zupełnie już wtenczas zjednoczonych.

O ileby to zależało od samych Włoch i od ochotników, zamiar ten byłby łatwy do wykonania; chociaż bowiem żołnierze papiescy stawiają dziś nierównie waleczniejszy opór niż w czasie poprzednich najazdów (A kiedyż to źle się bili? Czy zasługuje na nazwę bitwy napad sześćdziesięciu tysięcy najezdników na garstkę sześciu tysięcy ludzi pod Castelfidardo? *Przyp. Red.*) na Państwo kościelne, byłoby obalenie władzy świeckiej Papieża kwestyą czasu, gdyby nie potrzeba rachować się z innym jeszcze czynnikiem, o którym dotąd wiedzieć trudno, po której stanie stronie, a tym czynnikiem jest Francya, a raczej Napoleon III. Z mocy konwencyi wrześniowej przysługuje Cesarzowi Francuzów prawo interweniowania, a w każdym razie ma po temu siłę, która w obecnych czasach krwi i żelaza, wiele, jeżeli nie wszystko, stanowi. (Więc szanowny korespondent przyznaje, że mamy czasy krwi i żelaza! A czy nie zechce być loicznym i przyznać także, że urzeczywistnienie jego życzeń przyspieszy stanowcze zapanowanie prawa mocniejszego, nadużyć i bezprawi? *Przyp. Red.*) Zachodzi teraz pytanie, jak on użyje tej siły; czy zechce nią podtrzymać tron, któryby tylko jemu jednemu, i to przeciwko woli nie tylko Włochów ale i znacznej liczby Francuzów (więc nie wszystkich), nie mówiąc już o innych ludach (?), zawdzięczał swoje istnienie? — Jeżeli można wierzyć francuskim dziennikom i telegramom, bylaby interwencyą rzeczą na pewno postanowioną, boć nawet wymieniają już okręty i wojska, które wykonać ją mają; — co do nas jednak przyznać musimy, że mimo wszystkich tych urzędowych i półurzędowych wiadomości, nie dajemy temu wiary.

Czy miałby Napoleon, kiedy dzięki jego nierozważnie biernemu zachowaniu w roku 1866, powstał u granic Francyi tak groźny współzawodnik, chcieć teraz równie nierozważnie czynnem wystąpieniem przerzucić Włochy na stronę Prus, na co p. Bismark z takiem upragnieniem czeka? Tego żadną miarą przypuścić nie możemy.

Wypadałoby więc sądzić, że wszystko dzieje się za wiedzą i z przyzwoleniem Napoleona, i że cała ta sprawa jest naprzód ułożoną komedyą; lecz i to zdaje nam się niepodobnem, i przeto mniemamy, że następująca kombinacya będzie najprostszem i najnaturalniejszem dzisiejszych wypadków następstwem:

Ludwik Napoleon nie wiedział wcale o nastąpić mającym najeździe na Państwo kościelne, i wiadomość o jego wykonaniu sprawiła mu z pewnością niemiłe wrażenie; z drugiej strony nie chce on jawnie występować jako nieprzyjaciel Włoch; jego groźby i uzbrojenia są robione tylko w celu zapewnienia się ze strony Włoch czy to w sprawie Wschodniej, czy w sprawie niemieckiej, i przyzwolenia na zajęcie Rzymu jedynie w razie czynnego ich przymierza; p. Rattazzi będzie się może wahał, lecz w końcu przystanie na te warunki i kwestya rzymska rozwiązaną zostanie bez rozlewu krwi.

Chociażby jednak przez to pokój Europy nie miał być zakłócony, mogą wcześniej lub później, i właśnie w skutek tego układu, powstać inne sprawy, któreby ani tak łatwo ani tak zgodnie (na to zupełnie się zgadzamy, *P. R.*) dały się załatwić, i dla tego pochwalić tylko możemy giełdę wiedeńską, iż pozostała w stanowisku wyczekującem; wszelako zaprzeczyć się nie da, że dużo czasu upłynie zanim nastąpi stały pokój, w skutek którego na polepszenie stosunków materyalnych, a przez to i na podwyżkę kursów, z pewnością rachowaćby można.

Znacznych zmian nie było w ubiegłym tygodniu; strach nie był wielki, ale i zaufanie było małe: więc nic dziwnego, że skoro złe wiadomości z Paryża nie zrobiły u nas wielkiego wrażenia, podwyżka tamtejszych kursów nie wpłynęła bardzo na naszą giełdę.

Akcye kredytowe spadły w środku tygodnia z 173.60 na 169.60, następnie poszły znów w górę, ale w końcu o 2 złr. niżej, t. j. na 171.40 stanęły.

Akcye Banku Narodowego spadły z 674 na 672.

Akcye Banku Anglo-Austr. spadły z 102.75 na 102.25

Tylko akcye zakładu kredytowego Węgierskiego podniosły się trochę z 78 do 79; czy z przyczyny, że rzeczony zakład ma wziąść udział w projektowanej pożyczce na koleje żelazne, czy z innej, tego powiedzieć nie umiemy; wreszcie świetne dowody patryotyzmu dały inne instytuta bankowe Węgierskie, wszystkie razem wzięte subskrybowały około 3 milionów franków, więc 2%; tym przykładem nie zachęci się nikogo za granicą do wzięcia znacznego udziału w subskrybcyi, chociażby ją miano otworzyć w czasie bytności Cesarza w Paryżu, i choćby chciano najzręczniej z jego podróży korzystać.

W akcyach kolei żelaznych ruch był mały; jedne trochę się podniosły, inne spadły, a między niemi najniżej akcye kolei Południowej, które z 178 zeszły już były na 163, a w końcu stanęły na 168.75, więc prawie o 10 złr. gorzej niż w tamtym tygodniu, chociaż urzędową drogą zaprzeczono wieści, jakoby kupon listopadowy miał wynosić tylko 12½ franków, a zapewniono, że tak jak zawsze 20 franków w monecie brzęczącej za niego płacić będą; kolej Południowa wpłynęła na rządową, której akcye spadły z 234,30 na 230,30; akcye kolei wschodniej Cesarzowej Elżbiety spadły z 138,50 na 137, głównie z przyczyny, że ich sprzedano naraz znaczną ilość pozostałą po zmarłym niedawno temu spekulancie; przeciwnie

Akcye kolei Północnej podniosły się z 167,20 do 169,70.

Akcye kolei Galicyjskiej podniosły się z 206,50 do 207,75.

Akcye kolei Czerniowieckiej podniosły się z 171,25 do 172.

Obligacye pierwszeństwa spadły o nie wiele, ale prawie wszystkie, mimo podrożenia waluty brzęczącej.

Z papierów rządowych niektore spadły, inne podniosły się o 3/10 do 4/10; zaś kurs pożyczek loteryjnych nie zmienił się prawie wcale.

Weksle i monety brzęczące poszły w górę w skutek sprzedaży papierów na rachunek zagranicznych domów; i tak:

Weksle na Londyn podniosły się z 124,40 do 125.
„ na Paryż „ „ z 49,40 do 49,70.
Napoleondory „ „ z 9,94½ do 10,02

Jedynie srebro zostało po dawnym kursie 122,50.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 20 października. *La France* zapewnia, że rząd włoski uznał się bezsilnym, aby mógł powstrzymać bandy wkraczające do Państwa Papieskiego i bronić skutecznie Stolicy Apostolskiej. *L' Etendard* pisze, że odjazd floty z Tulonu wstrzymanym został o kilka godzin z powodu pogłoski o kryzys ministeryalnej we Florencyi.

Paryż 20 października w nocy. *Monitor wieczorny* donosi z Rzymu z d. 19 wieczór: 140 Garibaldczyków wpadło w Nerola w ręce wojska papieskiego, które się tam posunęło. Garibaldziści opuścili Orte i Terracina, z czego się pokazuje, że ani jedno miejsce posiadłości papieskich nie znajduje się w rękach powstańców; w samym Rzymie panuje najzupełniejsza spokojność.

Florencya 20 października. Zapewniają, że Garibaldi przebywa w Sardynii. Pełnomocnik francuski przy dworze papieskim miał wczoraj posłuchanie u Ojca Śgo i oznajmił mu, że w każdym razie pomoc francuska nie chybi.

Petersburg 20 października. Ogłoszony został traktat ratyfikowany względem sprzedaży Ameryki rosyjskiej Stanom Zjednoczonym za 7.200,000 dolarów w złocie. Król Grecki przybył wczoraj do Petersburga. — Radzie państwa przedłożony został projekt zmiany kodeksów Królestwa Polskiego.

Belgrad 20 października. Książę Michał podziękował deputacyi adresowej za zaufanie dane rządowi, i zapewnił, że wykona zadanie domu Obrenowiczów. Budowa kolei żelaznej z Niży do Belgradu tej jeszcze zimy rozpocznie się.

JCKMć wyjechał wczoraj w poniedziałek o godzinie 9½ do Paryża z dworca kolei w Penzing. Kanclerz bar. Beust mimo, że jest cierpiący, towarzyszy N. Panu. *La France* donosi, że książę Moskwy (Ney) powita Cesarza Austryackiego w Meaux, gdzie tenże złoży *incognito*. Pobyt w Paryżu ma trwać do 31go b. m.

Z powodu wyjazdu Cesarza Jmci do Paryża, podniosły się na nowo pogłoski o jego spotkaniu się z królem Pruskim, który właśnie miał wczoraj opuścić Baden. Drogi ich krzyżują się na stacyi badeńskiej Oos. Przejazd bez widzenia się obu monarchów z sobą miałby chyba pozór umyślnego ominięcia się. Pozór ten jest niepodobny, a już to samo mówi wiele za domysłem spotkania się.

Bank-u.-H. Ztg utrzymuje, że Anglia przedewszystkiem stara się przywrócić zgodne stosunki między Prusami i Austryą.

W Wiedniu obiegała pogłoska o zmianie ministeryum, a mianowicie, że ks. Metternich z bar. Beustem pomienialiby się na swoje posady. Ilekroć słychać o zbliżeniu się Austryi do Francyi, zawsze powtarza się pogłoska, że książę Metternich stanie na czele gabinetu wiedeńskiego. W tej chwili pogłoska ta tem mniej zasługuje na wiarę, że bar. Beust posiada większość w Radzie państwa, a nie wiadomo, czyby ją miał jego następca. Aby powołanie ks. Metternicha mogło być prawdziwem, trzebaby, żeby wypadki polityczne nakazywały w Austryi usunąć na bok sprawy wewnętrzne, a zająć się głownie zewnętrznemi.

Również pogłoska obiegała w Paryżu o zmianie ministeryum francuskiego, lecz jej zaprzeczono. Najprawdziwszą zaś zdaje się być zmiana gabinetu florenckiego, postawionego między żądaniami Francyi, groźbą interwencyi i ruchem powstańców. Gabinet włoski podał się 19go wieczór do dymisyi, ale król nie przyjął takowej i zawezwał do Florencyi jen. Cialdiniego. Jeśliby we Florencyi chciano na przekor Francyi wprowadzić wojsko włoskie do Rzymu, wtedy lewica dostarczyłaby kandydatów na ministrów. Mówią, że w takim przypadku pozostałby w gabinecie Rattazzi, a weszliby do niego Cialdini, Mordini, Crispi.

Corresp. Havas powiada, że Rattazzi wyznaje otwarcie, iż nie wie, jak daleko Francya iść zamierza, ale się obawia, aby nie zaszła jak najdalej. Usprawiedliwia się on ze swego postępowania i twierdzi: 1) Zrobiłem wszystko co można, aby zapobiedz wkroczeniu band do Państwa Papiezkiego i aby wykonać traktat 15go września. Kazałem aresztować Garibaldego, wszędzie na kolejach żelaznych i drogach kazałem chwytać młodzież podejrzaną o zamiar przeprawienia się przez granicę. Przeszło tysiąc ludzi w ten sposób aresztowano. Nie dopuściłem, aby statki z ochotnikami wypływały z Liworna, Genui i Neapolu. 2) Od chwili wybuchu powstania, kazałem zabrać przeszło 3000 broni. 3) Czegóż żądają więcej? Postawiono mię naprzeciw prądowi opinii publicznej. Teraz rady municypalne same biorą rzecz w rękę. Nie tylko 300 rad uchwaliło zapomogę dla powstania, lecz już 5 rad przesłało królowi adresa z naleganiem, aby rozpoczął działanie. Jutro będzie takich adresów sto. 4) Czy można dozwolić, aby powstanie samo działało na własną rękę? Za miesiąc będzie Rzym drugą Kandyą. Wtedy Papież, który nie ma armii jak Sułtan, zostanie pokonany, oblężony w Rzymie i t. d. Republika zostanie obwołaną, a dynastya będzie zagrożoną. 5) Wtedy Francya zechce się wmięszać. Ale byłoby to ruiną jedności włoskiej, obaleniem wszystkiego tego co zaszło od r. 1859. 6) Włochy przeto muszą mieć wolność wkroczenia do Państwa Papieskiego. Zagwarantują one porządek, bezpieczeństwo Papieża, jego wolność i t. d. Rząd włoski gotów nawet przystąpić do umowy z mocarstwami pod tym względem.

W liście rzymskim z 16go b. m., który odebraliśmy w tej chwili i jutro podamy, oprócz szczegółów o ciągłych potyczkach, nie ma żadnej skazówki co do zmiany położenia. Bandy zwiększają się ciągle, a lubo nieodnoszą nigdzie korzyści nad wojskiem papieskiem, coraz bardziej utrudniona obrona w obec tak przeważającej liczby najezdników. Usposobienie ludności na prowincyi zawsze to samo, równie jak spokojność w samem mieście Rzymie.

Opinion nationale donosi, że Menotti Garibaldi zgruchotaną ma nogę i wezwano z Florencyi lekarza Cipriani, który ma nogę mu amputować.

Z innych stron zaprzeczają, aby Menotti był raniony. Spotkało to innego dowódzcę Garibaldzistów, któremu kula zgruchotała nogę.

Const. Ztg w Dreznie zaprzecza w liście jakoby półurzędowym z Berlina doniesieniom o zamiarze Prus wcielenia Saksonii. Oczywiście, że źródło takie, jak rzeczona gazeta i jej berliński korespondent, najmniej mogą zasługiwać na wiarę.

L'Avenir national dowiaduje się z Londynu, że ks. Gorczakow wystósował do Francyi i Anglii notę, w której wzywa oba państwa zachodnie do ułożenia noty zbiorowej mającej potępić postępowanie Porty na Kandyi i uchylić się od odpowiedzialności za dalsze wypadki. Projekt ten zmierzałby do uznania legalności powstania kandyjskiego.

Globe natomiast donosi, że Prusy i Rosya podały notę żądającą od Porty po prostu odstąpienia Kandyi królestwu Greckiemu.

Z Aten donoszą 14go, że Paximadi, kandydat rządowy, wybrany został 82 głosami prezesem Izby deputowanych. Kandydat opozycyi otrzymał 43 głosów.

Korespondent wiedeński do *Mém. diplomat.* zaprzecza doniesieniu *Courrier des Etats Unis*, jakoby admirał Tegetthoff nic nie wskórawszy odpłynąć zamierzył z Vera Cruz, nie otrzymawszy zwłok Cesarza Maksymiliana. Owszem dwór wiedeński dostał ostatnią pocztą depeszę od pełnomocnika swego w Washingtonie p. Frankensteina, który donosi, że otrzymał urzędowne zawiadomienie od ministra Sewarda, iż trudności w oddaniu zwłok usuniętemi zostały.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu."

Wiedeń 22 sierpnia. Na posiedzeniu Izby niższej wybrano wydział do rozbioru sprawy wolności adwokatury. Przewodniczący wydziału do ustawy o prawie zgromadzania się oznajmia, iż wydział gotów jest przychylić się do dotyczących zmian, w Izbie wyższej poczynionych. Następnie uchwalono projekt ustawy o prawie zgromadzania się odpowiednio do poprawek Izby wyższej w trzecim odczycie. Przystąpiono potem do ogólnych rozpraw nad projektem ustawy małżeńskiej. Dr Jäger mówi przeciw projektowi ze stanowiska katolicyzmu.

Paryż 22go paźdz. *Monitor* dzisiejszy pisze: Wobec napadu na kraje papieskie band rewolucyjnych, rząd cesarski postanowił wysłać korpus expedycyjny do Civitavecchia. Krok ten był właśnie już w wykonaniu, ale zapewnienia i oświadczenia rządu włoskiego, że wszelkie potrzebne środki przedsięwziętemi zostały, aby zapobiedz napadowi na Państwo Papieskie i zapewnić zupełne znaczenie konwencyi wrześniowej, spowodowały Cesarza do nakazu, aby wojsko zaniechało wsiadania na okręty. Depesza telegraficzna donosi, że król Wiktor Emanuel przyjął dymisyę Rattazzego i polecił Cialdiniemu złożenie gabinetu.

Kursa. Wiedeń 22 paźdz. godzina 2 po połud. Metaliki 55·75. — Pożyczka narodowa 64.70.— Losy z roku 1860 81·80.— Akcye banku 675.— Akcye kred. 176·10 Londyn 124.40. — Srebro 122·— Dukat 5·94.

Paryż 21 paźdz. wieczór. 68.12.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Ksawery Masłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

	żądają	płacą
Kraków 22 paźdź.		
Sreb. pol. st. za 100 zł	109	107
— nowe obr. „	114	111
Listy zast. pol. bez k.	71	69
Banknoty pol. 100 złr.	400	390
Ruble ros. za 100 rsr.	172	167
Talary prs. za 100 tal.	185	180
Bankn. pr. za 150 złr.	83	81
Srebro nowe austr.	122½	120½
Dukat ważny	5 98	5 83
Napoleon d'or	10 5	9 85
Półimperyały rosyjs.	10 20	9 95
Listy galic. nowe z k.	80½	79½
„ „ stare „	84½	83½
Oblig. indem. „	68½	66½
Ak. k. g. bez k. i dyw.	211	207
„ L. Cz. z całą wpł.	176	171
Wiedeń 19 paźdź.		
5% Metaliki na w. a.	51 75	51 55
„ Pożyczka narod.	64 65	64 45
„ Metaliki na m. k.	55 40	55 20
„ Obl. ind. niż. Aust.	88 50	88 —
„ „ czeskie.	89 —	88 50
„ „ węgiersk.	68 25	67 50
„ „ chor. i b.	69	68 —
„ „ galicyjs.	65 75	65 —

	żądają	płacą
5% Obl. ind. bukow.	64 —	63 50
„ „ „ siedmg.	63 75	63 —
Pożyczka głod. gal.	99 75	99 —
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	92 —	91 80
4% Galicyjskie	79 —	78 50
5½% Węgiersk. los.	96 50	96 —
5% Boden Cr. austr.	105	104
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	136 —	135 50
„ „ „ 1854	72 —	71 50
„ „ „ 1860	80 70	80 50
„ „ „ 1864	72 60	72 40
„ Como-Rente	20 50	20 —
„ Kredytowe	124 75	124 25
„ żegl. par. na D.	86 50	85 —
„ Ks. Esterhazy	101	100 —
„ Księcia Salm.	29 50	29 —
„ „ Palty.	22 50	21 50
„ ks. Klary	25 —	24 —
„ hr. St. Genois	23 50	23 —
„ miasta Budy	24	23 —
„ ks. Windischg.	18	17 —
„ hr. Waldstein.	19 50	18 50
„ hr. Keglevich.	12 50	12 —
„ Rudolfa	12	11 50
Akc. bank. i przem.		
Banku narod. austr.	674	672

	żądają	płacą
Zakładu kredytow.	171 60	171 40
Żeglugi par. na Dunaju	473 —	471 —
Kolei półn. Ferdynan.	—	— —
„ rządowej fr.-a.	230 50	230 30
„ zachodniej c. El.	137 50	137 —
„ Pardubickiej	120 —	119 50
„ południowej	169 25	168 75
„ Galicyjskiej	208 25	207 75
„ Czerniow.	172 50	172 —
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż 5% za		
— — 100 fl. k. m.	101 —	100 —
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	94 25	93 75
„ (Emis. 1862) „ „ „	90 25	90 —
Kol. Rząd. St. 500 fr.	120 50	119 50
„ „ „ Emis 1867 „	113 50	113 25
Kol. połud. St. 500 fr.	101 25	100 75
„ Bony 6% 1875-1876.	213 75	213 25
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	94 75	94 25
„ „ „ za 100 fl. w. a.	90 50	90 —
„ w sreb. 5% „ „ „	108 50	108
Kol. Głog. za 100 fl k m.	72 —	70 —
Kol. zachod. Czes. za		
300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	93 50	93 —
Kol. połud-pół-niem:		
— 5% — za 100 fl.	79 —	78 —
- — w srebrze „	89 —	88 50
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a		
w srebrze 5% za 100	89 —	88 50

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	94 50	94 —
Kol. Lw. Cz. po 300 fl.		
— (w sr. 5% za fl. 100.)	84 75	84 50
„ „ „ Emisya 1867.	85 50	85
„ Grac-Köfl. za 150 fl.		
— (w sr. 4½% za fl. 100	79 —	77
Kol. l. Sied. fl. 200 a. w.	81 25	80 75
„ półn. czes. po 300 fl.		
a. w. w sr. po 5% za 100 „	92 50	92 —
Tow. Żegl. par. na Du:		
— — za fl. 100 m. k.	99 —	98 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	93 —	92 —
Kol. Czes. po 300 fl.		
— (w sr. 5% za 100 fl.)	91 50	90 50
Waluty.		
Cesars. korony	17 10	17 —
„ pół kupony	— —	— —
„ dukat na wagę	5 98	5 97
„ obrączk.	5 98	5 97
Złoto *al marco*	5 96	5 95
Napoleondory	10 2½	10 1½
Suweryny	—	— —
Fryderyki	10 40	10 35
Luidory (niemieckie)	10 20	10 15
Suweryny angielskie	12 58	12 52
Imperyały rosyjskie	10 30	10 28
Srebro	123 —	122 25
Srebro, kupony	122 75	122 50
Talary związkowe	1 84½	1 83½

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas.	1 84½	1 84
Lwów 19 paźdź.		
Dukat holenderski	5 96	5 88
„ cesarski	6 —	5 94
Półimperyał rosyjski	10 30	10 13
Rubel srebr. rosyjski	1 96	1 90
„ pap „	1 71	1 70
Talar pruski	1 85	1 82
Listy gal. b. kup. w. a.	79 38	78 63
„ „ m. k.	83 29	82 54
Listy zast. banku hip.	— —	—
Obligi indem. b. kup.	66 25	65 38
5% Pożyczka narod.	64 75	63 88
Akc. kol. gal. b. kup.	210 —	207 50
„ „ lwow.-czer.	175 —	172 50
Akcye banku hip. gal.	—	— —
Warsz. 19 paźdź.		
Listy zast. 1 ser. rub.	79 —	78 50
„ „ 2 ser. „	68 33	—
„ kupon „	—	1 30
Listy likwidac.	56 50	56 17
kupon „		1 54½
Pożyczka r. 1865 „	114 75	114 25
r. 1866 „	108 —	107 50
Kolej warsz. wied. „	— —	— —
„ warsz. byd. „	53 —	— —
„ warsz. teresp.	82 —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór;
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 3.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z Wrocławia o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia*, *Warszawy*, *Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór — ze *Lwowa* 3.51 popołudniu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór,

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*